Nr. 188. We Lwowie, Piątek dnia 17. Sierpnia 1878. **Rok XVII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 4 po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent.
miesięcznie . . . 1 „ 50 „
Zamiejscowa . . . 2 „ — „
Z przesyłką pocztową:
w państwie austrjackiem . 6 złr. — st.
do Prus i Rzeszy niemieckiej .
„ Francji . . . .
„ Belgii i Szwajcarji . . . .
„ Włoch, Turcji i księst. Naddn.
„ Serbii . . . . po 7 złr. 50 cent.
Numer pojedynczy kosztuje 10 centów.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE biuro administracji „Gazety Narodowej“ **Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich.** Ogłoszenia w PARYŻU przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar.“ ajencja pan Adama, Carrefour de la Croix, Rouge 2. prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissonniere 38. W WIEDNIU pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse, A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2. Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 i G. L. Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 8. W FRANKFURCIE nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler. OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnego drukiem. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przez cały ciąg wystawy, Polacy, którzy jadą do PARYŻA mogą nabyć numera **Gazety Narodowej** w GRANDS MAGASINS PRINTEMPS, Boulevard Haussmann nr. 70.

Lwów 16. sierpnia.

(Jen. Filipowicz niechce powstrzymać dalszego marszu. — Dalsze trudności okkupacji. — Powolny pochód wojsk austrjackich — Cofnięcie się Szaparyego. — Powstanie w Bośnii szerzy się. — Zamiary Hadżi Loji. — Sprawy sejmowe. — Zjazd szlachty czeskiej w sprawie wyborów. — Usposobienie w Przedlitawii i Węgrzech z powodu okkupacji. — *Wiener Abp.* o rządzie moskiewskim i panslawistach a rewolucje serbskie. — Sprawa wyborcza w zaborze pruskim.)

Mimo telegramów stambulskich, rozesłanych przez wiedeńskie półurzędowe *Correspondenzbureau*, nie przyszło dotąd do żadnej umowy między Portą a Austrją co do warunków okkupacji Bośnii i rząd turecki nie wydał wcale rozkazu Hafizowi baszy, aby nie stawiano oporu okkupacji austrjackiej a miasto Serajewo poddano jenerałowi Filipowiczowi. Relacja tego jenerała o konferencji z Hafizem baszą wcale inaczej opiewa; wzywał on austrjackiego głównodowodzącego, ażeby powstrzymał pochód swój na Serajewo, dopokąd nie nadejdą z Stambułu instrukcje, co on i Bośniacy uczynić mają. Dotąd bowiem Porta nie zawiadomiła mieszkańców Bośnii jak się zachować mają. Porta zaś, jak wiadomo, już dawniej uczyniła wydanie odezwy do Bośnii i Hercegowiny zawisłem od zawarcia z nią poprzednio umowy, stypulowanej traktatem berlińskim jako wstępny warunek okkupacji. A jenerał Filipowicz Hafizowi baszy odpowiedział, iż ma rozkaz zajęcia i obsadzenia Bośnii i dalszego marszu nie powstrzyma. Austrja bowiem ma prawo okkupacji, nadane jej przez mocarstwa kongresowe, które i Turcja podpisu jąc traktatem berlińskim uznała.

Na tym samym więc punkcie stoi rzecz także, na którym stała w rokowaniach między hr. Andrassym i Kara Theodorym, i na którym stoi od wkroczenia wojsk austrjackich do Bośnii. Gabinet wiedeński wie dobrze, że do okkupacji Bośnii i Hercegowiny nie potrzebuje poprzedniej umowy z Turcją co do warunków okkupacji. Porta zaś taką umowę stawia jako *conditio sine qua non* okkupacji, zawarowaną traktatem berlińskim, a w tym duchu musiała wydać polecenia Hafizowi baszy, każąc mu udać się do głównej kwatery austrjackiej. Zróbcie umowę z Portą co do warunków okkupacji, a wtedy Porta wyda odezwę do ludności i z zaniechaniem oporu przyjmie was jako przyjaciół Turcji — oto jest sens żądania Hafiza baszy przedstawionego. Nie potrzebujemy żadnej umowy do okkupacji i przemocą zajmiemy Bośnię i Hercegowinę pomimo oporu ludności, oto jest myśl odpowiedzi jenerała Filipowicza.

Walka więc trwać będzie dalej. Zanadto optymistyczne były wywody urzędowej *Wiener Abendpost*, iż nie przyjdzie już do walki i powstańcy przed Serajewem nie będą stawiać oporu, a Serajewo podda się bez wystrzału.

Konferencja między Hafizem baszą a jenerałem Filipowiczem odbyła się dnia 13. bm. w Zenicy, gdzie jeszcze i tego dnia dywizja Tegethoffa odpoczywała. A gdy ostatnie starcie tej dywizji było dnia 7. bm. pod Żepczą, więc od 7. do 13. bm. posunięto się jedynie o cztery mile, pomimo iż nigdzie nie natrafiono na opór. Przyczyna tak powolnego pochodu leży zapewne w trudności prowiantowania. Z Zenicy do Serajewa jest jeszcze mil dziesięć. Zamierzono dnia 18. bm. w dzień imienin cesarza zająć Serajewo. Dzisiaj jednak wątpić można, czy to da się wykonać, mianowicie z powodu klęsk doznanych przez dywizję Szaparego, który dnia 14. bm. z Graczanicy śród ciągłej walki cofał się do Doboj, a więc na linię swą odwrotową i komunikacyjną dywizji Tegethoffa stojącej pod Zenicą. Czy się w Doboj dywizja Szaparego utrzymać zdoła, zależy będzie od możności przyjścia jej w pomoc od Brodu i Derwentu. Siły powstańców naprzeciw Doboj muszą być znaczne, gdyż nie tylko oddziały, które walczyły pod Faszlą posunęły się przez Graczanicę do Doboj, ale powstali także Bośniacy w całej wschodnio-północnej stronie, na drodze od Szabacu i Bieliny i połączyli się z tuzlańskimi oddziałami. Linia komunikacyjna przez Maglaj i Doboj do Derwentu i Brodu jest więc zagrożoną, tak iż obecnie tylko linia na Trawnik, Banialukę zdaje się być wolną, gdyż część dywizji księcia wirtembergskiego obsadziła wszystkie przy niej leżące miejscowości.

Z wiadomości, przychodzących na Belgrad, dowiadujemy się, iż między bejami muzułmańskimi a prawosławnymi Bośniakami przyszło do porozumienia. Bejowie muzułmańscy, z rodu Bośniacy słowiańscy, będący właścicielami wszystkiej prawie ziemi, przyznali Bośniakom chrześciańskim wieczystą własność ziemi, którą im wydzierżawiali, za małem wynagrodzeniem, które Bośniacy chrześciańscy zobowiązali się spłacić w 25 latach. Ugoda ta miała przyjść do skutku przy pomocy kilku znakomitości serbskich. Po przeprowadzonej ugodzie wspólnie potem rzucili się do walki przeciw okupacji austrjackiej. Hadżi Loja nie ma wcale dążyć do przywrócenia rządów tureckich, tak jak sądzono, lecz do zaprowadzenia obszernej autonomii, prawie niepodległości, takiej jaką będzie niebawem Bułgarji.

Wydział krajowy tak się uwinął ze swemi pracami wstępnemi dla sejmu, że już wszystko ze swojej strony przygotował na początek sesji już w pierwszym tygodniu września. Tymczasem pewności jeszcze niema, kiedy sejm nasz zostanie zebrany, wszelako wiadomo, że jest na 5. września, jeszcze stanowczo odwołana nie jest. Co do innych sejmów, pewnem jest tylko, że sejm pragski nie zbierze się przed 24. września, gdyż dopiero d. 23 września wybiera czeska kurja dworska.

Obecnie kurja ta zaczyna wielką znowu zwracać uwagę. Tak do Rady państwa jak do sejmu wybiera ona nie według dawnych obwodów, jak to np. w Galicji, ale cała kurja w jeden okręg wyborczy złożona, wszystkich od siebie posłów przy jednem głosowaniu wybiera. Jest to jeden ze sławnych manewrów p. Schmerlinga, kiedy układał ordynację wyborczą tak, aby ile możności centraliści zwyciężali, tam zwłaszcza, gdzie nawet narodowość niemiecka jest w mniejszości. Na włosku jednego głosu czeskiej kurji dworskiej zawieszono losy konstytucji, losy Przedlitawii. Jeżeli ten jeden głos padnie przeciw centralizmowi, Czesi obsyłają sejm pragski, większość Izby posłów Rady państwa staje się anticentralistyczną, mowa bywa o pogodzeniu z narodowościami przedlitawskiemi, o koronacji na króla Czech, o rezolucji galicyjskiej, — w razie przeciwnym Czesi trzymają się w zupełności polityki biernej, otrzymujemy wybory bezpośrednie, nabytki narodowe giną lub w wykonywaniu bywają wypaczane, konfiskata dzienników niecentralistycznych wchodzi w tysiączkę jak n. p. w Czechach i t. p. A zawsze tak jakoś bywa, że owym głosem czeskiej kurji dworskiej kieruje rząd, który na razie jest u steru, gdyż od rządu zależy, czy i jak padają głosy od dóbr cesarskich, arcyksiążęcych i im podobnych, od każdego zwykle rządu zależnych, zwłaszcza odkąd chabrus wydarł część dóbr z rąk szlachty narodowej, część dóbr centralistycznych zaś podzielił, tak, że z jednego głosu centralistycznego stało się dwa lub i więcej.

Ostatniemi czasy narodowa, a raczej anticentralistyczna szlachta czeska usunęła się od wyborów, wiedząc, że daremne byłyby jej starania o zwycięstwo. Godnem przeto najwyższej uwagi jest, co donoszą z Pragi d. 14. bm. do pism wiedeńskich, a mianowicie, że d. 14. bm., we środę, odbył się w Pradze zjazd szlachty czeskiej w sprawie wyborów do sejmu, że 1) postawiony wniosek zniesienia się ze szlachtą centralistyczną celem ustawienia wspólnej listy kandydatów został żywo zaatakowany i odrzucony; 2) uchwalono wszcząć agitację jak najenergiczniejszą, a 3) udział w wyborze zrobić zależnym od ilości głosów zapewnionych. Jeden telegram *Nowej Pressy* powiada nawet, że 4) po dwugodzinnej rozprawie uchwalono bezwarunkowo wziąć udział w wyborze i w razie zwycięztwa wstąpić do sejmu. Tej jednak wiadomości nigdzie indziej nie napotykamy, a *Pressy* byłyby ją niezawodnie roztrąbiły, gdyby prawdziwą była. Miano wybrać komitet wyborczy z 30 członków, który zaraz d. 14. bm. odbył pierwsze posiedzenie.

Jako wyborcy z kurji dworskiej brali udział w tej naradzie pp. Rieger, Klaudy i Palacky syn, tudzież nasz przyjaciel ks. kanonik Sztulc, dalej kanonik Horn, książęta Jerzy Lobkowic, Karol Schwarzenberg, Ferdynand Lobkowic i Alfred Windischgraetz, hrabiowie Wojciech Kaunitz, Wacław Kaunitz, Józef Nosticz, Clam Martinitz, Jan Harrach, Rudolf Chotek, Karol Schönborn, Leon Thun, Frydryk Thun, Franciszek Thun, Wilhelm Wolkenstein i Teobald Czernin, tudzież baronowie Hildebrand, Schöttelsberg i Schirding. Reprezentowany więc zatem był cały naród czeski, z wyjątkiem młodoczechów, którzy jednak, jak wiemy, już zawarli ugodę ze staroczechami i jeden klub polityczno narodowy tworzą.

Na ślepo, bez silnej co najmniej nadziei zwycięztwa, szlachta czeska nie byłaby powzięła powyższych uchwał, — pytanie zatem: zkąd ta otucha? Za podstawę biorąc tabulę, zmiana w obu stronnictwach szlachty w Czechach nie zaszła, gdyż nic w tym względzie nie było słychać, — a zatem albo zaszło rozbicie w obozie szlachty centralistycznej, albo dano „Wink von Oben“, aby umożliwić szlachcie anticentralistycznej wejścia do sejmu, gdyż wtedy weszliby także staroczesi tak jak młodoczesi — i może utorowanoby drogę do obesłania także Rady państwa przez Czechów. Wysłanie arcyksięcia następcy do Czech, a nie do jakiego innego kraju na dłuższy pobyt, uważano od razu i ciągle uważają jako dowód przychylności korony dla Czechów; miały też w obozie szlachty czeskiej zajść pewne zmiany w usposobieniu, choć nie zasadnicze, ale zawsze godne uwagi; zresztą i staroczesi radziby wejść na drogę polityki czynnej, byleby mieli jaką taką pewność, że systematycznie wnioski ich i życzenia nie będą przez Radę państwa odrzucane.

Bardzo wiele jeszcze spraw wiąże się z kwestją, przez zjazd szlachty czeskiej z d. 14. b. m. poruszoną, musimy więc zaczekać na bliższe szczegóły.

We środę był ostatni dzień wyborów we Węgrzech, pozostają jeszcze tylko wybory ściślejsze. Pewnem jest, że rząd będzie miał 100 głosów większości w Izbie posłów, i że skrajna lewica około 70 głosami rozporządzać będzie a zatem z drobnej frakcji stała się stronnictwem, z którem się liczyć wypada. Wielkim dla rządu despektem jest, że wspomniany onegdaj p. Verhovay aż w trzech okręgach został wybranym.

Z kroackich wyborów tyle dotąd wiadomo, że w Zagrzebiu zwyciężyli wszyscy trzej kandydaci stronnictwa narodowego, jeden z nich nawet jednogłośnie został wybrany. Kontrkandydaci skrajni (madiarońskiego zgoła niema tym razem w Kroacji) otrzymali najwięcej 60 głosów.

Sprawa okkupacyjna żywo porusza tak Przedlitawię jak Węgry. W Hatvanie miał się d. 15. bm. odbyć w tej sprawie mityng, zwołany przez skrajną lewicę. Niepowodzenia dywizji Szaparego wiele niesmaku sprawiły we Węgrzech, gdyż jest to dywizja czysto-węgierska i już przeszło rok jest zmobilizowaną, — tymczasem okazały się w niej ogromne braki czy błędy ze strony intendantury. Na intendanturę wojskową utyskują i we Wiedniu i wołają o jej reformę.

Nowa ustawa wojskowa, polegająca na powszechnym obowiązku służenia wojskowo, zabrała do Bośnii i Hercegowiny i na tyły armii okkupacyjnej mnóstwo ojców rodzin, które pozostały bez utrzymania. Ztąd składki, które skąpo płyną, ale tem obfitsze lamenta. Na dworcu kolei w Gracu dopiero d. 14. b. m. poczyniono, choć bardzo jeszcze mierne, zarządzenia dla pokrzepienia chorych żołnierzy, z pola okkupacji wracających. W Węgrzech na przedstawienie Tiszy pozwolił cesarz, aby rezerwiści pułków zmobilizowanych tudzież okolic, mobilizacją bardzo dotkniętych, nie byli powoływani na tegoroczne ćwiczenia jesienne a powołani aby wypuszczeni zostali.

Urzędowa *Wiener Abdp.* donosi w korespondencji petersburgskiej z d. 9. bm., że „skończyła się już cierpliwość rządu moskiewskiego dla panslawistów moskiewskich, że takzwany komitet dobroczynności został rozwiązany a Aksakowa wypędzono daleko od Moskwy.“

Temu wszystkiemu nie wierzymy. Właśnie np. donosi wychodzący w Nowym Sadzie (w Serbii węgierskiej) *Srbski Narod* z Kragujewacza d. 10. bm., że pewien członek skupczyny serbskiej interpelował ministra Gruicza, jak wielką subwencję rząd serbski daje (wychodzącej także w Nowym Sadzie) *Zastawie.* Na to odparł minister, że *Zastawa* jako organ serbsko-narodowy w samej rzeczy otrzymuje subwencję, ale płatną z funduszów, które Moskwa od dwóch lat daje Serbii, rząd zatem nie jest obowiązany składać rachunku z tych funduszów. Otóż *Zastava* wychodzi na ziemi węgierskiej, i jest organem agitatorów antimadiarskich i antihabsburgskich.

W Prusiech zachodnich odbyć się miały w zeszłą niedzielę dwa wiece przedwyborcze, to jest w Brodnicy i w Grudziądzu, ponieważ w obu tych powiatach przychodzi do ściślejszego wyboru. Wiec w Brodnicy był bardzo liczny i udał się doskonale, nie tak było z wiecem w Grudziądzu. Policja bowiem tamtejsza, której w miejsce burmistrza przewodniczył radzca magistracki, dawniejszy aktuarjusz sądowy, p. Stumpf, postanowiła nie dozwolić obrad na zgromadzeniu w języku polskim. Postanowienie to motywowano tem, że dozorujący komisarz nie posiada języka polskiego w dostatecznej mierze. Zaproszony na wiec p. Danielewski, redaktor *Gazety Toruńskiej* (z której tę wiadomość bierzemy), zrobił uwagę, że tak ustawa jak wyrok trybunału administracyjnego postępowanie takie potępiają i przyznają językowi polskiemu na podobnych zgromadzeniach wszelkie prawa i swobody, że dalej brak znajomości języka polskiego u komisarza policji w tym razie nie może wcale zasługiwać na uwagę, boć obecnym jest komisarz ministerjalny p. Rex, właśnie do dozorowania polskich zgromadzeń przeznaczony i po to też i dziś do powiatu grudziądzkiego przywołany. Wysłano więc do dyrygenta policji, do rzeczonego p. Stumpfa, sługę policyjnego z relacją o przybyciu p. Rexa. Zebrani czekali na odpowiedź p. Stumpfa, że przecież zbliżała się godzina 8, a na 7 był wiec zapowiedziany, przeto trzeba było zgromadzenie zagaić. Osoby wybitniejsze w zebraniu porozumiały się między sobą aby uniknąć rozwiązania w ten sposób, iżby zagajenie i pierwsze przemówienia działy się po niemiecku, aż do nadejścia odpowiedzi, a potem będzie rada, aby praw mowy polskiej nie zaniechać, owszem stanąć w ich obronie.

Pan M. Aleksiewicz zagaił tedy zgromadzenie i udzielił głos p. Danielewskiemu z Torunia, który, posługując się także językiem niemieckim, powiedział dosłownie tyle: „Sie sind so freundlich gewesen, meine Herren, und haben mich eingeladen, an Ihrer heutigen Versammlung theil zu nehmen.“ Na to powstał komisarz policji i oświadczył, że ponieważ policji doniesiono o zgromadzeniu wyborczem, p. Danielewski zaś, mieszkając w Toruniu, nie jest wyborcą w okręgu grudziądzko-brodnickim, dlatego policja rozwiązuje zebranie.

Postąpienie to policji grudziądzkiej jest niesłychane i dotąd nigdzie niepraktykowane. Że p. Stumpfa gniewać mogło, iż w Grudziądzu, w mieście, zdaniem jego *par excellence* niemieckiem, po raz pierwszy odbyć się miał wiec polsko-katolicki, łatwo pojąć, lecz trudno zrozumieć, jak urzędnik, na czele policji pozostający, tak pojmować i stosować mógł prawa konstytucyjne do zgromadzania się i swobody, pozostawionej zabiegom przedwyborczym.

Naturalnie, że interesenci upomną się o pokrzywdzenie przysługujących im praw.

W Bydgoszczy odbyło się w ubiegłą niedzielę polskie zebranie wyborcze, którego przebieg był wedle *Bromberger Ztg.* następujący: Sala hotelu „Royal“ napełniła się już o 6. godzinie wieczorem przeważnie klasą robotniczą, a o 6½ godzinie ukazał się w sali p. A. Koczorowski w towarzystwie p. Magdzińskiego, prob. ks. Choińskiego, literata Prejsa, kupca Kreskiego i innych osób. Zebranie zagaił literat Prejs słowy: „Zebraliśmy się tu nie jako Polacy ale jako ludzie,“ po czem zawezwał zebranych do wybrania przewodniczącego obradom. Na wniosek kupca Kreskiego wybrano przez aklamację

UWIEŃCZONA.

[Rosière.]

Powieść z życia społeczeństwa

napisana oryginalnie

przez

Kazimierza Gregorowicza.

TOM II.

(Ciąg dalszy.)

Rozdział I.

Hrabina de la Fare jadąc z panem Chevalier do swego pałacu była początkowo nadzwyczajnie wesołą i rozmowną, pokrywając wybornie swobodną powierzchownością smutek i wewnętrzne rozdrażnienie. Skoro jednak kareta w szybkim biegu minęła ostatnie domy miasteczka, to kapryśna kobieta bezwiednie utonęła w tysiącznych myślach cisnących się gwałtem do jej głowy, przerywając prawie nagle prowadzoną dotychczas rozmowę z nadzwyczajną żywością.

Podszepty miłości własnej z powodu zapomnienia d' Avesna, sprawiały jej wiele przykrości, a pod tym wpływem więcej niż kiedykolwiek oskarżała płeć jej przeciwną o obłudę i nadzwyczajną interesowność.

Mając wiele dumy postanowiła okazywać d' Avesnowi przy każdem spotkaniu najzupełniejszą obojętność, a raczej ową lodowatą grzeczność tak właściwą wielkiemu światu. Ze zgrozą myślała o kiełkujących w jej sercu uczuciach, a tem samem o powtórnie doznanym zawodzie miłośnym, bez względu na posiadane przez nią wdzięki i przymioty umysłu. Słabość swoją chciała ukryć przed d' Avesnem, aby uniknąć nader przykrego upokorzenia w oczach młodzieńca, nieumiejącego wytrwać w powziętem dla niej uczuciu. Przemówienie jej i postępowanie po wyjściu z magazynu było uskutecznione wyśmienicie. Dzwięk głosu jakoteż wyraz oczów nadawały wszelkie piętna prawdy udanemu zapomnieniu o naznaczonem w liście spotkaniu.

Więcej niż serdeczne powitanie p. Chevalier, okazana mu zalotność, zabranie go z sobą do pałacu, a szczególniej pozorna wesołość, były w swoim rodzaju arcydziełami nie zostawiającemi nic do życzenia. Niepodobna było posunąć dalej lekceważenia, zgodnego z przepisami grzeczności, dla dawnego zalotnika przyjmującego udział w zajściu uliczném z miłości dla innej kobiety.

Hrabina więc rada była z siebie, chociaż ta radość była nadzwyczajnie bolesna boniwecząca długo żywione nadzieje. Nagle jednak pamięć przywiodła jej inne wspomnienie wcale niezgodne z przybraną poźniej postawą.

Było to owe przemówienie cierpkie do Eugenji zaraz po odejściu od okna. Różnica obejścia przed i potem była wielka, bijąca w oczy. D' Avesnes z łatwością mógł spostrzedz z opisu całej rozmowy i niespodzianego jej zakończenia, tajone uczucia hrabiny ku swej osobie. Zrobione usiłowania do ich ukrycia nadawały im tem większego znaczenia. Młodzieniec zanadto dobrze znał świat, aby pomimo wszelkich pozorów nie umiał rozpoznać prawdy. Zalotność więc hrabiny ku Chevalieremu wyda się w jego oczach co najmniej śmieszną, a jej samej nada miano pensjonarki nieumiejącej obrać należytej drogi postępowania.

Hrabinie na tę myśl twarz poczerwieniała ze wstydu i upokorzenia. Wolałaby znieść największe nieszczęście, aniżeli być stawioną w położeniu kobiety znoszącej żarciki, chociaż odepchniętego ale kochanego wielbiciela.

Na nieszczęście, niepodobna było cofnąć tego co zaszło, ale zostały rozliczne środki zmniejszenia donioslości nierozważnego postępku. Wpłynięcie na Chevalier-go, aby ten raz jeszcze zmienił zdanie i poparł prawa Eugenji do otrzymania wieńca cnoty, było niewątpliwie jednym z tych środków, okazujących zupełną obojętność hrabiny na uczucia d' Avesna, bez względu gdzie takowe były skierowane.

Czyn podobny przedstawiał jeszcze ważną korzyść okazania wysokiej szlachetności z jej strony, do jakiej wedle jej zdania żaden mężczyzna wznieść by się nie potrafił. D'Avesnes podejrzywając ją nawet o miłość, byłby niejako upokorzonym objawioną przez nią wzniosłością uczuć. Dla zniweczenia zaś reszty pozorów, gotową była wziąść Eugenję do swego domu; wedle przyjętego zwyczaju matkować jej przy uroczystości, przeszkodzić dawnemu swemu wielbicielowi we wszelkich płochych zamiarach; w ostatku poprowadzić ją do ołtarza, jeżeli młodzieniec powziął stały zamiar uszczęśliwienia biednej panienki. Działanie podobne było niewątpliwie, trudne i bolesne, ale hrabina ufała w swoją zręczność, a nad upokorzenie przenosiła choćby największą nieprzyjemność.

Dla przeprowadzenia jednak w ten sposób ułożonego zamiaru koniecznem było współdziałanie p. Chevalier, aby zapewnić Eugenji ustanowioną nadgrodę. Nie wątpiąc o swym wpływie na chwiejnego członka Rady miejskiej, rzekła bez najmniejszego przygotowania.

— Przepraszam pana jak najmocniej za moje przedłużone milczenie, ale mimowoli myślałam o losie biednej Eugenji Laval, której powierzchowność i rozmowa ujęły mnie nadzwyczajnie. Wycierpiała ona wiele w życiu, po bohatersku staczała zacięty bój z przeciwnym losem i doprawdy rada miejska odmawiając jej przyznania wieńca popełniłaby największą niesprawiedliwość. Wszak prawda panie Chevalier?

— Zdanie moje jest zupełnie odmienne, pani hrabino — odpowiedział Chevalier z lodowatym wyrazem twarzy — człowiek mojego stanowiska zaszczycony podwójnym wyborem swoich współmieszkańców, noszący na swoich piersiach znak położonych zasług dla społeczeństwa, nie może zmieniać co chwila wniosków przez siebie stawianych. Eugenja Laval usuniętą będzie z listy kandydatek, bo więcej niż kiedykolwiek chcę dać dowody stanowczości w moich wyobrażeniach.

Pani de la Fare z największem zadziwieniem spojrzała na swego towarzysza podróży, nie mogąc powstrzymać złośliwego uśmiechu. Nigdy jeszcze w jej obecności nie objawił on z taką pewnością zdania wprost przeciwnego. Niewiadome jakieś pobudki nakłoniły go do przybrania niezwykłej mu wcale postawy. Przy bliższem jednak zastanowieniu się, nietrudno było odgadnąć takowe, ponieważ własne postępowanie hrabiny było główną tego przyczyną.

Jakkolwiek Chevalier nie grzeszył zbytnią bystrością umysłu, jednakżeż nagła zmiana w postępowaniu hrabiny zastanowiła go bardzo. Dawne podejrzenie dotyczące tajemnych jej uczuć dla Avesna zostało zwiększonem. Eugenja Laval, wedle jego przekonania, była tylko środkiem ułatwiającym wzajemny stosunek dwojga młodych ludzi, żyjących w chwilowem nieporozumieniu. Biedny członek Rady miejskiej zostawał pod wpływem niespodzianego zupełnie jasnowidzenia, bo zwrócił uwagę na odporną postawę d'Avesna, niespieszącego wcale z odwiedzinami do młodej i pięknej kobiety, chociaż niewątpliwie doznałby od niej najlepszego przyjęcia.

Widocznie zatem pani de la Fare była stroną zaczepiającą, co niewątpliwie było okolicznością nie bez znaczenia. Inaczej niepodobna było wytłómaczyć nagłej zmiany w jej wyobrażeniach dotyczących Eugienji. Staraniem swem nakłoniła go do przyznania jej wieńca cnoty, a później niespodzianie została jej przeciwniczką spowodowawszy wiadomy wniosek usunięcia biednej panienki z listy kandydatek. Obecnie wracając do pierwotnych swych wyobrażeń w tym przedmiocie, ani mniej ani więcej, tylko w kilkunastu dniach czasu zmieniała poraz trzeci zdanie.

Chevalier dostrzegłszy własną wadę w osobie trzeciej zgorszonym był nadzwyczajnie podobną zmiennością, a obrażony przedłużonem milczeniem hrabiny, co przypisywał smutkowi jej spowodowanemu nieobecnością d'Avesna, udzielił powyżej wzmiankowaną odpowiedź tonem zimnym, jakby obecność pięknej kobiety i jej życzenie nie obchodziły go wcale. — Wszelkie rozumowania pani de la Fare, pozostały bez najmniejszego wpływu na umysł szanownego członka Rady miejskiej. Nie tylko nie uczynił zadosyć życzeniu swej towarzyszki podróży, ale nadto zaklął się na zaszczytny znak noszony na piersiach, będący dowodem usług oddanych społeczeństwu, że Eugenja usuniętą będzie z listy kandydatek do ustanowionej nagrody. Hrabina dostrzegłszy opór tam, gdzie była pewną zupełnej uległości, nie gniewała się o to wcale, znajdując w smutku swym chwilowe chociaż roztargnienie. Choćby nie miała innych pobudek do rozciągnięcia opieki nad Eugenją, to już sama chęć pokonania uporu p. Chevalier, nakłoniłaby ją do tego. Kobiety lubią zbierać dowody potęgi swoich wdzięków, im większy opór tem większa radość z odniesionego zwycięztwa.

Pani de la Fare odgadując w części przyczynę niezadowolnienia swego towarzysza podróży, z wielką zręcznością wróciła do dawniejszej wesołości, wywołując w jego sercu mimowolny podziw dla swego dowcipu i umiejętności poprowadzenia rozmowy.

Po obiedzie ująwszy rękę swojego gościa poszła z nim do ogrodu, zapytując go o rozmaite rady dotyczące gospodarstwa. Każdą najdrobniejszą uwagę przez niego zrobioną notowała pilnie w pamięci żądając od czasu do czasu dodatkowych objaśnień, jakby każde słowo szanownego dygnitarza miało dla niej nadzwyczajną wartość. W ostatku wszedłszy do cienistej altany wydobyła z kieszeni list pisany przez jednego markiza, proszący o jej rękę dla swego syna. — Objawiła ona w dalszej rozmowie bez ogródki chęć wejścia powtórnie w związki małżeńskie, ale jako wdowa patrzyła ona na świat okiem poważnym i nie nęciły jej wcale ani tytuł ani majątek, ale przedewszystkiem pragnęła znaleść wartość osobistą w przyszłym swoim małżonku.

Mówiąc to hrabina spojrzała wzrokiem rzewnym na p. Chevalier, jakoteż na zawieszoną na jego piersiach wstążeczkę legii honorowej.

Szanowny członek Rady miejskiej początkowo był zadziwionym nieco nietylko czulszem niż kiedykolwiek przyjęciem, ale nadto widocznem zawezwaniem przez hrabinę do wyraźniejszego mówienia. Miłość jednak własna wskazała mu pobudki zgodne z tajemnem jego życzeniem,

Hrabina widocznie zakochawszy się w nim ośmiela go aby wypowiedział swoją miłość. — Oświadczyny jego nie wywołają odmowy, bo piękna kobieta jak najwyraźniej oświadczyła chęć wyjścia ze stanu wdowieńskiego.

Pod wpływem radości i wypływającego z tego względu wzruszenia, Chevalier zapomniał o d'Avesnie, o wznieconych w jego sercu podejrzeniach, o stawionym przez siebie wniosku, o uroczystem przyrzeczeniu usunięcia Eugenji z listy kandydatek, ale ukląkłszy przed hrabiną, wypowiadał jej w gorących słowach miłość swoją, błagając o rękę i przyrzekając zostać zawsze już nietylko najwierniejszym mężem, ale niewolnikiem, spełniającym jak najściślej wszelkie jej rozkazy.

Pani de la Fare nie odpowiedziała ani słowa przybrawszy postawę nadzwyczajnie zamyśloną. Chwilowo zostawiła nawet dłoń w rękach swego wielbiciela, co stawiło go u szczytu szczęścia. Skoro jednak ten zamierzywszy wyzyskać wszystkie korzyści z odniesionego zwycięztwa, chciał przybliżyć usta swe do jej skroni, hrabina wstała szybko z zajmowanego miejsca, i wychodząc z altany, rzekła:

— Jutro po śniadaniu dokończymy naszej rozmowy, a teraz chodźmy do pałacu, bo chłód wieczorny szkodzi mi nadzwyczajnie.

Nazajutrz mer miasteczka E.... otrzymał list od pani de la Fare, powiadamiający go o zatrzymaniu p. Chevalier w jej pałacu. Tym sposobem, pisała hrabina, ubywa jeden członek nieprzyjażny Eugenji. Dwie strony za i przeciw są zupełnie równe, a tem samem głos pański będzie przeważający. Niech pan korzysta z tak pomyślnego obrotu rzeczy, aby podać rękę zacnej a nieszczęśliwej panience.

Z wysłaniem deputacji do uwieńczonej proszę zaczekać aż do mego przyjazdu, bo chcę osobiście zawiadomić ją o tak pomyślnej nowinie, a zarazem objawić chęć matkowania jej podczas przyszłej uroczystości.

Mer miasteczka tak ze względu na przykładne życie Eugenji, jakoteż ze względu na swego siostrzeńca, którego bardzo kochał, uczynił z największą radością zadosyć życzeniu hrabiny.

Zwołana Rada miejska, pomimo sarkania opozycji, szczególniej przeciwko nieobecnemu Chevalier, wydała większością głosów uchwałę, przyznającą wieniec cnoty Eugenji Laval. Mer miasteczka, jakoteż dwaj inni członkowie Rady miejskiej z większości, mieli zjechać do jej mieszkania, aby ją powiadomić o wyborze, i złożyć odpowiednie powinszowanie.

(C. d. n.)

na przewodniczącego p. Magdzińskiego. Następnie p. Koczorowski wniósł swój program.

Po poleceniu zebranym na kandydata p. Koczorowskiego przez kupca Kreskiego, zabrał jeszcze głos literat Prejs, wzywając zebranych do agitowania na rzecz wyboru p. Koczorowskiego i donoszenia o wszystkich przypadkach nieprawnego postępowania przy wyborach. Na tem zamknięto zebranie, na którem po większej części przemawiano w niemieckim języku.

Zebranie wyborcze w Brodnicy odbyło się w dniu 11. bm. a było bardzo liczne i odbyło się bez żadnych przeszkód. Przemawiał na niem p. Danielewski, majster od *Przyjaciela.*

Kampanja austrjacka w krajach tureckich.

Przymusowy odwrót dywizji jen. Szapary'ego z pod Tuzli jest już faktem stwierdzonym. Cofała się ona nasamprzód do Graczanicy, a następnie musiała się dobić aż do Doboju, na gościniec, który stanowi linię operacyjną głównej kolumny. Została tedy zupełnie zepchniętą ze swojej własnej linii operacyjnej. Dolna Tuzla miasto handlowe, leży o kilka mil na północny zachód od Zwornika w dolinie rzeki Jal, jest siedziba muteszerifa i biskupa gr. ojentaln go, liczy 7.500 mieszkańców, a pomiędzy temi około 50 rodzin gr. orjentalnych. O dwie godziny od Dolnej Tuzli leży Górna Tuzla. Obie miejscowości słyną znacznemi warzelniami soli.

Następująca korespondencja wyjaśni cokolwiek powody klęski oddziału austrjackiego: Liczbę powstańców, którzy pod Dolną Tuzlą zajęli stanowiska, szacują na 12.000, nie licząc redyfów, którzy się stawili w sile 5 batalionów po 525 ludzi. Komendantem jest bej Butzatli, mąż niezłomnego charakteru. Jeszcze z Serajewa, gdzie był adjatusem Hadżi Loji, powiodło mu się pozyskać ludność serbską w okręgu Zwornickim i Tuzlańskim. W pewnym punkcie, nad Driną, miał on urządzić formalną skupczynę, na której podpisano pakt, że spahowie (właściciele ziemi) mają nadać grunta kmieciom za spłatą wykupu w 25 latach. Potem nastąpiło zbratanie mahometan z chrześcianami, i odtąd we wschodniej Bośnii walczą Serbowie obok mahometan. Na czele Serbów tych ma stać pop Józef Karan, niedawno przybyły z Belgradu. Powstańcy posiadają 5 dział. Baszy zwornickiemu nakazał Buszatli, aby cytadelę tamtejszą postawił w stanie obronnym. Zarekwirowano tedy kilkuset robotników do naprawy wałów Twierdza ta ma 18 dział, między temi tylko 7 nowej konstrukcji. Głównem siedliskiem organizacji powstańców jest Nowy Bazar, gdzie nawet oficerowie sztabowi tureccy zajmują się tworzeniem oddziałów. Stary Namyk basza przysłał ze Stambułu 4.000 karabinów, i jest zamiar uzbrojenia 40 taborów po 500 ludzi.

Dnia 8. b. m. miało być gotowych w całości 12 taborów, a *N. W. Tagblatt* wskazuje naglącą potrzebę, aby okkupacja czem prędzej sięgnęła do tego miasta. Tymczasem do Nowego Bazaru bardzo daleka jeszcze droga armii austrjackiej.

Peszteński *Hon* zapewnia, że dywizja jen. Szaparyego dlatego się cofnęła, ponieważ serbska armia nad Dryną zagrażała jej z boku, czyniąc podejrzane ruchy. Ależ mocarstwo austrjackie jest w pokoju ze Serbią, więc skądże ta obawa przed podejrzanemi ruchami? Oto co donoszą d. 14. sierpnia z Belgradu: Symptomem bardzo znaczącym jest, że jen. Belimarkowicz został mianowany komendantem serbskiego korpusu obserwacyjnego nad Driną. Niedawno temu wziął on był dymisję, ponieważ Milan nie chciał uczynić zadość naporowi serbskiej partji wojennej, aby czynnie wdać się w sprawę bośniacką. Nominacja więc jego teraźniejsza jest poniekąd zwycięstwem tej partji. Nie podlega wątpliwości, że ochotnicy serbscy brali udział w walkach przeciwko jen. Szapary'emu. Słychać że naczelnicy powstania chrześciańsko bośniackiego jak Karan, Babicz i inni przyłączyli się do Turków.

Również z okolic Bieliny kilka tysięcy Mahometan wyruszyło ku Tuzli, aby się połączyć z kolumnami tureckimi od Zwornika i Wyszegradu ciągnącymi, a nawet powstała dziwaczna wieść, że na wezwanie komendanta Zwornickiego, wojska serbskie weszły do tej twierdzy. Istotnie pod Małym Zwornikiem Serbowie zakładają szaniec przedmostowy, i to w celu ułatwienia sobie ewentualnego przejścia przez Drinę do Bośnii. Tak więc zaczynają się stwierdzać przepowiednie, iż armia austrjacka będzie powoli osnutą koalicjami intryg, i nie prędko zdoła się od nich oswobodzić, i to nam tłumaczy, dlaczego jen. Szapary wśród nieustannego ognia musiał się cofnąć. Dzienniki podają dziś jego odezwę wydaną do Bośniaków, podobną do tej, którą wydał jen. Filipowicz, a nakazującą pod surowemi karami posłuszeństwo władzom wojskowym, które obejmują kontrolę nad władzami lokalnemi. Odezwa ta naturalnie tylko w bardzo małej cząstce mogła być wykonaną.

Ale klęska jen. Szaparego wywarła już niezawodny wpływ na pochód dwóch innych kolumn, a szczególnie głównej. Jen. Filipowicz stanął jeszcze d. 12. bm. w Zenicy po tamtej stronie Wranduku. Od tego czasu mija już 4 dni, a nie masz doniesień o dalszem jego posuwaniu się na Serajewo, gdzie według pierwotnej zapowiedzi miał stanąć d. 16. bm.

Z pochodu jego do Żepczów i Zenicy są następujące doniesienia: Po rozprawie maglajskiej d. 6. bm. kazał on rozstrzelać 12 powstańców, schwytanych z bronią w ręku, a pomiędzy niemi jednego z rozstrzaskaną od kuli nogą, ponieważ znaleziono u nich rzeczy huzarskie. Ten ranny nie dawał się wziąść, bił i kąsał żołnierzy. Była pomiędzy nimi także jedna kobieta, która donosiła naboje. Kobietę ułaskawiono. W Żepczach zaś rozstrzelano jednego powstańca, który należał do zabicia porucznika Hajdecka, i miał przy sobie 1.400 guld. z zabranej kasy intendanckiej szwadronu huzarskiego. Dnia 11. bm. telegraf polowy sięgał dopiero do Doboju. Komendant powstańców żepczańskich, który się stawił w Zenicy, nazywa się Halil-Webi. Z nim razem jawił się pułkownik żandarmów tureckich z Serajewa. Główna kwatera bardzo uprzejmie ich traktuje, chociaż byli oni naczelnikami tych, których rozstrzeliwują jako schwytanych z bronią w ręku. Oficerom tureckim dodano do towarzystwa rotmistrza hr. Sizzo. Według ich zdania w bitwie poi Żepczami było tylko 3.000 powstańców a może przyjść do walki jeszcze pod Bussowaczą, gdzie dowodzi sam Hadżi Loja, który Hallilowi polecił był trzymać się we Wranduku. Mieszkańcy tej miejscowości ukryli broń i zaczęli wydawać dopiero wtedy, gdy zagrożono rozstrzelaniem. Wojska austrjackie od d. 1. bm. nie otrzymały żadnej poczty z kraju.

Neue fr. Presse dziwuje się hr. Szaparemu, i dowodzi, że ani w połowie nie miał on do walczenia z takiemi trudnościami komunikacyjnemi, jak dwie inne kolumny, i że musiały zajść jakieś błędy taktyczne, skoro przyszło aż do przebijania się z powrotem.

Ze Spalato donoszą d. 13 bm.: Liwno zostało obsadzone przez batalion pułku Weber i dwa bataliony landwery dalmatyńskiej. Do Dalmacji przybywają codzień nowe wojska. Pod Liwnem powstańcy schwytali pocztę i poprzerzynali druty telegraficzne.

O operacjach jen. Jowanowicza z Mostaru niemasz żadnych nowych doniesień. Powszechne jest sarkanie, że dotąd nie ogłasza rząd wykazów zabitych i rannych. Oprócz 5 rannych pod Czytlukiem i nazwisk 2 oficerów zabitych (Swoboda i Doxat) a 7 rannych pod Varcarem, nic nie wiadomo, i dzienniki wiedeńskie wytykają z wyrazem żalu ten brak względów dla publiczności. Pewien obywatel gradecki, otrzymawszy listowną wiadomość o śmierci swojego brata (d. 4. b. m.) udał się telegraficznie do komendy. Odpowiedziano mu, że telegraf polowy nie jest dla „celów prywatnych".

Sprawozdanie

Wydziału krajowego w sprawie niesienia pomocy ludności wyzyskiwanej przez lichwę i podźwignienie jej z ekonomicznego upadku.

Wysoki sejmie!

Na podstawie przedłożonych przez Wydział krajowy sprawozdań komisji ankietowych w sprawie kredytu rolniczego i zubożenia kraju, które obradowały w latach 1876 i 1877, wygotowała komisja administracyjna ubiegłego sejmu wniosek użycia rozporządzalnych funduszów pożyczki krajowej z r. 1873 na zasilanie towarzystw zaliczkowych pożyczkowych podług warunków określonych bliżej w sprawozdaniu komisji.

Wniosek ten rozdany był w Izbie, lecz nie przyszedł pod obrady z powodu zamknięcia sejmu.

Wydział krajowy mniema, że obecne ekonomiczne położenie kraju wymaga koniecznie podniesienia na nowo sprawy pomocy publicznej dla ludności wyzyskiwanej przez lichwę i zagrożonej zupełnym upadkiem materjalnym i każe ją nawet uważać za naglącą. Z tego względu przedkłada Wydział krajowy następujące sprawozdanie w tym przedmiocie:

Wydział krajowy podziela w zupełności wypowiedzianą w sprawozdaniu komisji administracyjnej zasadę, że w życiu ekonomicznem jednostki przedewszystkiem same sobie pomagać winny; że naturalna pomoc z funduszów publicznych dla jednostek winna być dopiero wyjątkowym ostatecznym środkiem ratunku, a w interesie zdrowego rozwoju społeczeństwa koniecznem jest, starać się o to, aby się obejść mogło bez tej pomocy, aby ludność wytworzyła sobie instytucje, za pomocą których byłaby w stanie pomódz sobie same nie uciekając się do pomocy publicznej.

W naszym kraju wypadki pomocy publicznej dla jednostek w ostatnich latach stały się niestety zbyt częstymi. Od r. 1866 począwszy w przeciągu lat dziesięciu trzy razy pomoc taka była udzielaną [illegible] kwestja pomocy ekonomicznej. Przytem pomoc publiczna udzielaną była u nas [illegible] pożyczek [illegible] lecz także w postaci bezzwrotnych zapomóg, zatem w formie, która zwłaszcza przy częstem powtarzaniu wywrzeć musiała wpływ demoralizujący [illegible]

Uchylić przeto nadal, lub w miarę możności ograniczyć konieczność pomocy publicznej w naszym kraju, położyć koniec ponawiającym się ciągle pożyczkom i zapomogom głodowym, jest rzeczą niewątpliwie niezbędną i naglącą.

[illegible]

W przedmiocie podniesienia produkcji krajowej przedkłada Wydział krajowy równocześnie osobne wnioski [illegible] skiej w korzystaniu z kredytu a zniesienie obowiązku zapomagania poddanych i przemiana stosunków gospodarczych na stopę gospodnictwa pieniężnego wywołały w tej ludności potrzebę korzystania z kredytu od czasu do czasu, nie brakło w kraju naszym usiłowań do wytworzenia instytucji, któreby udzielały kredytu zastosowanego do potrzeb, ludności wiejskiej i z jednej strony chroniły ją od wyzyskiwania przez prywatnych kapitalistów, z drugiej strony zaś uchylały przykrą ostateczność pomocy publicznej.

Takiemi instytucjami były przedewszystkiem istniejące już za czasów poddańczych a i później utrzymywane i zakładane szpichlerze gromadzkie. Szpichlerze te jednak, w niektórych okolicach kraju niegdyś dość rozpowszechnione, w miarę rozwoju stosunków ekonomicznych, i z rozszerzaniem się gospodarstwa pieniężnego, tem mniej mogły odpowiadać nadal potrzebom, ile że i tak przechowywanie zapasów zbożowych było wielce utrudnionem a przy rozwoju stosunków komunikacyjnych i handlowych stało się zbytecznem ciężarem. To też najznaczniejsza część szpichlerzy została zlikwidowana i zwinięta a uzyskane tak przy tem wkłady użyte najczęściej na założenie gminnych kas pożyczkowych, które w miejsce szpichlerzy wstąpiły.

Gminne kasy pożyczkowe powstały po największej części z funduszów szpichlerzowych, z kapitałów przyznanych za zniesione służebności lub za pregrawacje poddańcze, w części także ze sprzedaży gruntów gminnych, [illegible] z innych funduszów gminnych. Wzrost ich datuje się mianowicie od r. 1868, kiedy Wydział krajowy wezwał nowo powstałe wtedy reprezentacje powiatowe do inicjatywy w tworzeniu tych instytucyj i ułatwił im to zadanie, ułożywszy formularze statutów, dla których wyjednał z góry zatwierdzenie c. k. namiestnictwa. Obecnie istnieje w kraju 1617 kas pożyczkowych gminnych z kapitałami zakładowymi w ogólnej kwocie 1.317.220 zł. oprócz tego zaś około 40 podobnie urządzonych funduszów pożyczkowych dla rzemieślników po miastach.

Przeznaczeniem kas pożyczkowych gminnych według ogólnego brzmienia statutów jest, dawać pożyczki mieszkańcom gminy, którzy bez własnej winy tak podupadli, że potrzebują pożyczki na uwolnienie się od uciążliwych długów, wyżywienie się lub podniesienie swego gospodarstwa. Kasy te są zakładami gminnymi, które zostają pod zarządem naczelnika gminy i dwóch kasjerów wybranych przez gminę, a udzielają pożyczek na czas dłuższy lub krótszy za opłatą procentu najczęściej 8—12%, i spłatą kapitału w ratach bądź rocznych lub półrocznych, bądź miesięcznych lub tygodniowych, stosownie do brzmienia statutów.

Od samego początku zachodziła obawa nieudolności organów, którym poruczony został zarząd gminnych kas pożyczkowych i w tym celu usiłowano przez urządzenie nadzoru nad tymi organami zapobiedz [illegible]. Niestety usiłowania te niezdołały osiągnąć zamierzonego celu [illegible] gminnym kasom pożyczkowym, które przy odpowiedniem zarządzie, wobec znacznych kapitałów, jakimi rozporządzają, byłyby nieomylnie dzielną pomocą w potrzebach kredytowych wiejskiej i małomiejskiej ludności.

Niedołężność zarządów, które najprostszych ksiąg nieraz nie są w stanie prowadzić, pobłażliwość ich względem dłużników, od których co najwięcej procenta tylko bywają płacone, [illegible] sprawiły to, że w ogóle stan kas pożyczkowych gminnych jest smutnym, że największa część tych instytucyj [illegible]

[illegible] w dwóch pracach biura statystycznego, z których pierwsza p. t. „Kasy pożyczkowe gmin i powiatowe, fundusze pożyczkowe dla przemysłowców i towarzystwa zaliczkowe" była ogłoszona we wstępnym zeszycie Wiadomości statystycznych z roku 1873, druga zaś p. t. „Stan gminnych kas pożyczkowych w Galicji" została umieszczoną w [illegible] rocznika tychże Wiadomości. Wreszcie streszczenie obu tych prac zawiera trzeci subalegat do al-gatu B sprawozdania Wydziału krajowego w przedmiocie zubożenia kraju i zasilenia kas zaliczkowych z funduszu krajowego, które przedłożone zostało W. sejmowi na poprzedniej sesji.

Wydział krajowy niejednokrotnie zastanawiał się nad potrzebą uchronienia od zniszczenia funduszów gminnych w tych kasach pożyczkowych, których administracja cierpi wspomniane braki i nie omieszka także w przyszłości skorzystać z przepisów ustawy gminnej, oraz ze wskazówek podanych przez wspomniane badania, aby bądź w drodze własnego działania, bądź za pośrednictwem Wydziałów powiatowych fundusze owe od strat zabezpieczyć, choćby się posunąć miał aż do zwinięcia tych kas pożyczkowych gminnych, których administracja mimo użytych środków nie da się na lepsze wprowadzić tory.

Kasy pożyczkowe powiatowe powstały w małej liczbie powiatów, obecnie jest ich [illegible] Są to zakłady powiatowe w myśl § 21. [illegible] repr. pow., które udzielają pożyczek pod warunkami podobnemi jak kasy pożyczkowe [illegible] mieszkańcom powiatu bez różnicy [illegible] większych posiadaczy ziemskich. Administracja tych zakładów spoczywa w ręku Wydziału powiatowego, lub osób z jego [illegible] i zostaje pod kontrolą Rady powiatowej. [illegible]

[illegible] na Towarzystwa zaliczkowe. (C. d. n.)

Listy z Podola.

List VIII.

[illegible]

szych prostych robotników, (chef d' equipe) wszyscy są wychowańcami fabryk.

Aby dostać rekruta zawiadowcy zwracają pilną uwagę na młodzież i jak tylko w którym dostrzegą właściwe przymioty, których szukają, starają się go pozyskać nawet namowami i od pierwszego dnia służby dają mu utrzymanie. Od chwili wejścia kierują wszystkiemi krokami młodzieńca, uczą i objaśniają starannie, pamiętają o jego potrzebach, mają zawsze dla niego dobre, przyjacielskie słowo, na uroczystościach rodzinnych sadzają go przy swoim stole, a na nowy rok dają prezent.

Nierzadko się zdarza, że chcąc przywiązać dobrego pracownika do swego zakładu, przyjmują go za członka rodziny, dając mu córkę, lub kuzynkę za żonę. Sprawiedliwy awans i płaca ściśle odpowiadająca ich zdolnościom technicznym, pilności i uczciwości w pracy, jest silnym cementem spaja[illegible]

Powstańcy na morzu

w wyprawie na Litwę.

Z pamiętników

pułkownika T. Łapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Jednego dnia zobaczył go Herzen u mnie, a że żydów śmiertelnie nie cierpiał i żadnemu nie dowierzał, ostrzegał mię, że ten Poles może być łatwo szpiegiem moskiewskim. Odpowiedziałem, że nie będzie miał u mnie co szpiegować, bo nie mam zwyczaju nietylko ludziom dobrze mi nieznanym, a tem mniej tak młodym i lekkomyślnym jak Poles, najmniejszej tajemnicy powierzać. Zresztą będąc przez pana Herzena uprzedzonym, tem więcej będę ostrożnym; prosiłem też Herzena, aby się przez swoje stosunki coś pewnego wywiedział, lecz ani wtenczas, ani po moim powrocie z wyprawy, Herzen nic pewnego mi powiedzieć nie umiał. Mając go blizko siebie, tem lepiej go obserwować mogłem, zresztą używałem go w Londynie tylko do mało znaczących czynności, jak to do zakupywania instrumentów muzycznych dla trębaczy, formowania małego oddziału z dwunastu muzykantów, który jednak w skutek przesadzonych wymagań czeskich muzykantów do skutku nie doszedł, do tłumaczenia regulaminu musztry z niemieckiego języka na polski i t. p., gdzie talentu szpiegowskiego zużytkować nie był w stanie. O wyprawie wiedział tyle, co każdy ochotnik i tysiąc innych ludzi w Londynie; robiłem sobie czasem rozrywkę, powierzyć mu jaki sekret, który nie istniał, tak na przykład, że wyjedziemy w sile tysiąca ludzi, tak że wsiadłszy na statek, a nie widząc tylko małą kupkę, skarżył się prawie ze łzami, że byłby nie pojechał, gdyby wiedział, że nas tak mało, bo wszyscy zginiemy. Wiedział z pism moich o Kaukazie, że dla niegodziwców konopi nie żałuję. Rozlampartowany do najwyższego stopnia, gdy wyszedł trochę z nędzy i został moim sekretarzem, stał się nadzwyczaj hardym i nieznośnym tak dla oficerów jak dla ochotników, tak że zaraz pierwszego dnia na okręcie zaczęły się awantury i wkrótce był znienawidzonym przez wszystkich. W Szwecji był mi bardzo użytecznym, nie miałem w oddziale nikogo, którego bym w różnych stosunkach tak z rządem, jak z prywatnemi osobami mógł lepiej użyć od niego, tak dla znajomości języków, jako też form towarzyskich, ale że te stosunki były publiczne, więc nie było co szpiegować.

O przygotowaniach do drugiej ekspedycji od brzegów szwedzkich nie wiedział nic, tak samo jak cały oddział, wyjąwszy komisarza. Gdy się stosunki do oficerów oddziału coraz więcej przez arogancję jego naprężały, a doszło do tego, że rotmistrz hr. Tyszkiewicz w miejscu publicznem zrzucił mu z głowy czapkę, gdyż nie zdejmując ją wszedł w grono oficerów, siedzących z odkrytemi głowami; chcąc zapobiedz dalszym gwałtom ze strony wzburzonych oficerów, oddałem go na odwach okrętowy, w zamiarze wysłania go nazajutrz nazad do Londynu. Uciekł zaś warcie i wyjechał skrycie do blizkiej Kopenhagi. Nie byłbym się więcej o niego troszczył, ale gdy wniesiono skargę, że przywłaszczył sobie nie swoją rzecz kosztowną, telegrafowałem do policji Kopenhagi, i tegoż samego dnia przez takową dostawionym został. Po załatwieniu tej sprawy oddaliłem go z mojej prywatnej służby, bo tylko w takim charakterze był przy oddziale. Mimo że mu dałem na wyjazd, kręcił się w Malmoe i Kopenhadze, wygadując i pisząc na mnie niestworzone rzeczy, a korzystając ze znajomości, które przy moim boku zrobił, z całą efronterją żyda-muzykanta grał rolę ofiary uprzedzeń Polaków do żydów, i zarywał kogo mógł.

Poles nietylko że taił swoje pochodzenie żydowskie, którego się tak samo jak nazwiska familijnego wstydził, ale ostentacyjnie chodził do kościoła. W Kopenhadze rozpoczął romans z byłą aktorką, o wiele starszą od niego, wdową po hrabi Hamiltonie, z gałęzi szwedzkiej tej rodziny. Stary hrabia ożenił się był z kaprysu, a umierając zapisał żonie cały majątek i zostawił ruchomości i klejnoty wielkiej wartości. Familia hrabiego jednak zakwestjonowała testament, o który się wówczas toczył proces. Hrabina żyła więc z zastawów kosztowności zostałych po mężu, a będąc słabą, przepędzała większą część roku u wód. Pod tytułem sekretarza Poles nie odstępował więcej pani Hamilton, za jej pieniądze zrobił wycieczkę do Krakowa i wydrukował jakąś głupią broszurkę, w której dowodził, że jest bardzo znakomitym człowiekiem. Jeździł z nią do Włoch, do Nicei, nareszcie w drodze umarła, zdaje mi się w Hanowerze, zrobiwszy Polesa uniwersalnym swoim spadkobiercą. Poles zawiózł zwłoki do Szwecji i już marzył o zajęciu pysznej siedziby Hamiltonów, ale proces teraz szedł raźno, nie dostał nic i pokazano mu drzwi z pogardą. Spekulacja miłośna się wcale nie udała, klejnotów już nie było, z kilkoma kuframi różnych rzeczy pani Hamilton przybył więc do Paryża, i hulał, póki było co sprzedawać, rzucał się w różne interesa i przy wrodzonem próżniactwie a rozrzutności wpadł niedługo w ostateczną nędzę. Zdaje się, że bezprzykładnie bezczelny żydek wtenczas dopiero wystarał się o miejsce tajnego ajenta, a szpiegując niezręcznie różne towarzystwa emigracyjne, gdzie zwykle niema nic do szpiegowania, umiał narobić tyle hałasu koło swej osóbki, że się publiczność i dziennikarstwo polskie nim mocno zajmowało, i stał się jakimś wielkim rycerzem zdrady, zaczynającym ponurą swoją sławę zdradzeniem mojej wyprawy. Niewyświecone dotąd szczegóły tej wyprawy sprzyjały najdziwaczniejszym baśniom, które nikogo więcej nieuszczęśliwiały, jak Polesa. Lekkomyślnemu i bez charakteru żydkowi ta sława najzupełniej wystarczała, i może mu niejednego rubla przyniosła, któregoby za swoje rzeczywiste usługi nie otrzymał. Czy się do wyprawy jako szpieg moskiewski przyłączył, nie wiem, ale za to ręczyć mogę, że ani postępowanie jego wówczas, naganne z innych względów, takiego przekonania wzbudzić nie mogło, ani też cały przebieg wyprawy, która jak dalej wykaże, z innych, nie z jakiejś zdrady pochodzących przyczyn się nieudała, nie usprawiedliwia podobnego twierdzenia. Nie mam zwykle bardzo mglisto w głowie, mając go tak długi czas przy moim boku, a obserwując sam i przez drugich z niedowierzaniem i uprzedzeniem, byłby mi najmniejszy cień zamierzonego złego wystarczył, aby go oddalić, albo i coś gorszego z nim zrobić, ale i tego cienia nawet nie było. Moskale nie są zresztą tak naiwni, aby ludzi z podobnemi wadami, jakich nieskończoność posiadał Poles, na zaufanych szpiegów wybierali. Nie znając dalszych czynności Polesa, tylko rzadko kiedy z dzienników, powtarzam tylko, że wieści o zdradzie wyprawy przezemnie prowadzonej są bez żadnej podstawy; nie zdradził on nic, bo nic zdradzić nie mógł, nawet przy najlepszej chęci z jego strony. Zmuszonym będąc, prostować tak ogólnie rozpowszechniony błąd, pochodzący głównie z pochopności naszej szukania przyczyny wszelkich niepowodzeń publicznych w zdradzie, żałuję, że tyle miejsca zajmuję tutaj osobą Polesa, o której bym bez tego nie miał wcale nic do wspomnienia.

Wracam do dalszego ciągu przygotowań wyprawy.

Nie mając czasu do stracenia, zacząłem zaraz robić potrzebne kroki do zakupienia armat. Przed kilkunastu dniami spotkałem był u jenerała Zamojskiego, pana Simons, pułkownika sztabu jeneralnego (dziś jenerała) którego znałem jako *atta hé militaire* rządu angielskiego przy głównej armii tureckiej nad Dunajem i w Krymie *) Przypomniałem sobie, że pan Simons mówił mi o lekkich armatach nowej konstrukcji, jako o najlepszym wynalazku nowoczesnej artylerji, robiąc uwagę, że artylerja taka byłaby przez wzgląd na swoją nadzwyczajną lekkość, donośność i precyzję strzałów, nieoszacowaną dla powstania.

Udałem się do pułkownika Simons, prosząc go o adres fabrykanta.

Nie tylko że mi ten adres uprzejmie udzielił, ale był tyle dobrym, że mi sam towarzyszył do fabryki. Właścicielami fabryki byli pp. Withford et Sons, ci sami, co nam już dostarczyli broni. Zdanie pana Simons o tych panach było jak najlepszem, tak co się tyczy dyskrecji, jako też rzetelności. Zaś co do ceny, radził mi, aby się zupełnie spuścić na ich sumienność, mówiąc, że to są milionerzy i bardzo zacni ludzie, którzy by prędzej byli skłonni nam pomódz, niż mieć na nas zarobek, nic nieznaczący wobec interesów, jakie oni prowadzą. Przedstawiony przez pułkownika starszemu z synów pana Withford, podziękowałem najprzód za lojalne wykonanie pierwszej dostawy, i oznajmiłem cel wizyty. Fabrykant zaprowadził nas osobiście do magazynu, gdzie stało kilkanaście armat różnych kalibrów, najwięcej okrętowych. Pan Simons radził wybrać dwie gwintowane armatki jednofuntowe, tak lekkie, że jeden koń mógł każdą wygodnie ciągnąć, a zaprzężone parą koni mogły po najtrudniejszym gruncie manewrować; rozebrane, mogły być niesione przez kanonierów. Rzeczywiście pan Simons miał rację, dla powstania była to broń nieoszacowana, bo czy w lasach, czy w górach czy moczarach, gdzie tylko noga ludzka przejść była w stanie, tam i te armaty prowadzić można było. Działa, lawety i przodki, były to istne cacka trwałej i praktycznej roboty angielskiej. Podług zapewnienia pana Withford strzały były celniejsze, niż wszystkich dotąd znanych armat, donośność strzału 7200 yardów; przejrzeliśmy potem karty prób, za których wiarygodność p. Withford ręczył, który będąc dawniej oficerem artylerji królewskiej, znał tę broń doskonale i przy próbach każdego działa zawsze sam był obecnym. Zapytany o cenę p. Withford wyjął pulares, zrobił rachunek i powiedział, że dwie jednofuntówki z dubeltowemi przyborami ceni na 184 funtów szterlingów. Cena była tak zadziwiająco umiarkowaną, że gdybym nie był już uprzedzonym jak najlepiej o charakterze fabrykanta, byłbym każden gwóźdź z osobna obejrzał, z obawy, aby jakość nie była przyczyną taniości. Zauważałem jedną armatę sześciofuntową, tej samej konstrukcji, co i dwie pierwsze, a bijącą nie tylko jak tamte pełnemi kulami, lecz i granatkami i kartaczami. Kule dosięgały odległości 10.600 yardów, największą, jaka artylerja dosięgnąć potrafi. *)

Zaprzężona jedną parą koni mogła wygodnie manewrować. Cena tej armaty była 168 funtów szterlingów. Zakupiłem więc te trzy działa za 352 funtów.

Do jednofuntówek kupiłem 2000 kul, do sześciofuntowego działa kul pełnych 500, granatek 500, kartaczy 300. Prochu doskonałego 20 cetnarów, przepałek 5000 sztuk. Oprócz tego wszystkie potrzebne przybory dubeltowo, i przyrząd do lania kul. Wszystko to kosztowało 134 funtów szterlingów.

Razem więc rachunek wynosił 486 funtów szterlingów, ale przy wypłacie czekała mię jeszcze niespodzianka, bo p. Withford oświadczył, że zwyczajem firmy przy większych obstalunkach jest odtrącić 10% na korzyść kupującego, a ponieważ spodziewa się, że przy rozwoju wojny, dalsze mu obstalunki będą przez nas dane, więc odtrąca nam 10%; wynosiło to 48 funtów 12 szelingów. Gdym więc drugiego dnia zakupił zaprzęgi za 24 funty, cały koszt artylerji wynosił 461 funtów 8 szylingów, czyli 11.535 franków. Pan Withford był tak uprzejmym, że przyjął zaproszenie na obiad na drugi dzień,

— Czyś pan zadowolony? zapytał pułkownik Simons, gdyśmy już siedzieli w powozie.

— To zacny Anglik, ale sądzę, że gdyby zawsze takie interesa robił, jak dziś ze mną, to by zbankrutował.

— I ja tak myślę, rzekł pułkownik śmiejąc się.

Podziękowawszy jeszcze panu Simons za jego grzeczność, pojechałem na obiad do p. Ćwierciakiewicza, gdzie także komisarza wojennego zastałem. Niezmiernie ci panowie zadowolnieni byli moim kupnem, a p. Demontowicz już armatami cytadelę Wileńską zdobywał.

— Na waszą to odpowiedzialność, moi panowie, zrobiłem to kupno, bo jeżeli przy wysiadaniu na brzeg nie znajdę przynajmniej kilka set powstańców, zostawię armaty na okręcie, bo inaczej przyszło by może oddać je zaraz w ręce Moskali. Gdy zaś taki oddział znajdziemy, te kilka armatek będą nieoszacowanej wartości, bo zaimponują nieprzyjacielowi, który przywykł spotykać się tylko z licho zbrojnemi bandami, a podniosą i siłę i ducha powstańców, nadając im niejako cechę regularnego wojska. Z tego też względu zakupiłem instrumenta dla dwunastu muzykantów, bo wiem z doświadczenia, jak korzystnie muzyka działa na moralność żołnierza w boju, i jak go rozwesela w biwaku.

(C. d. n.)

*) Pułkownik Simons był później konsulem jeneralnym angielskim w Warszawie.

*) Czytelnik nie musi sobie wyobrazić, że na taką odległość, którą oko ludzkie nie dosięgnie, strzał może być wyrachowanym, tu tylko jest mowa, jak daleko kula dosięga. Bój toczy się zwykle nie na dalszą jak na czwartą część tej odległości.

jęcym kadry robotników, oficjalistów i właścicieli zakładów w jedną rodzinę.

Tak jest obecnie na Zachodzie, — tak było niegdyś u nas nawet, zanim nastąpił rozkład społeczny.

Dziś jest inaczej i dlatego nie mamy kadr roboczych, nie mamy urzędników, z małym bardzo wyjątkiem.

Wprawdzie szlachta, nie zastanawiając się nad przyczyną upadku i zniknięcia klasy niegdyś licznej, tak zwanych, starych sług, składa na demoralizację wszystko, i skarży się, że nie ma się kim wyręczyć, nie przypuszczając nawet, że zniknięcie starych sług pochodzi głównie z jej winy.

Niech oni postąpią ze służbą swą tak, jak postępowali ich ojcowie, i jak obecnie postępują ludzie na Zachodzie, a będą mieć to czego nie mają. Traktować zaś ludzi z góry, po grubiańsku i za to, że mają nieszczęście poświęcać życie, które im Stwórca dał, nie sobie, ale pracy cudzej częstokroć za najnędzniejsze wynagrodzenie, jest w każdym razie nietaktycznem i ubliżającem temu tylko, kto tak czyni.

Niech szlachta nie zapomina, że dobry oficjalista, czy to on będzie rządcą, ekonomem lub gumiennym, jest skarbem nieoszacowanym, i jako taki z szacunkiem i z względami traktowany być winien.

Skargi na demoralizację są próżne; na tym właśnie Podolu, gdzie oficjalistów brak jest zupełny, podług słów właścicieli, mógłbym wskazać folwark prawdziwie patrjarchalny, gdzie oficjaliści są domowej szkoły i służą po trzydzieści kilka lat z obopólnem zadowoleniem. Dziwne na mnie zrobiła wrażenie ta prawdziwa staroszlachecka rodzina, złożona z panów i ze sług! Jedni drugich wzajemnie szanują, wzajemnie się kochają i wzajemnie wyprzedzają swoje życzenia.

Sędziwa matrona tego domu, pokazywała mi gminnego, służącego u nich już lat dwadzieścia i przerobionego z nałogowego pijaka na uczciwego człowieka! Ten cud ona uczyniła tylko swą szlachetnością i taktownem postępowaniem. Cześć że jej za to.

Twój na zawsze.

Lwowskie Towarzystwo politechniczne

przygotowało trzy petycje do sejmu krajowego, które zasługują na wszechstronne poparcie ze strony korporacyj autonomicznych. Pierwsza z nich tyczy się języka administracyjnego na kolejach żelaznych, i opiewa:

Podpisane Towarzystwo politechniczne, istniejące na podstawie załączonego statutu, udaje się do Wysokiego sejmu z przedstawieniem i prośbą w sprawie mającej nie tylko dla licznego u nas zastępu techników, ale i dla całego kraju doniosłe znaczenie.

W kraju naszym na wszystkich kolejach żelaznych, nawet państwowych, język niemiecki jest dotąd językiem urzędowym.

Zanim przedstawimy bezpośrednie praktyczne następstwa tego faktu, w wysokim stopniu i z wielu względów szkodliwe, musimy jako Polacy przedewszystkiem zaznaczyć, iż fakt ten obraża kraj w narodowych jego uczuciach.

Galicja mając od dłuższego czasu prawo przemawiania w swych sprawach przez usta legalnych reprezentacyj, umiała już sobie wywalczyć zaprowadzenia języka ojczystego w sądzie, szkole i urzędzie. We wszystkich gałęziach administracji publicznej zaprowadzony jest język polski, a gdy nawet pod rządem moskiewskim, w Królestwie polskiem, w zarządach kolejowych język polski jest urzędowym, jedynie tylko galicyjskie koleje opierają się uporczywie powszechnemu a tak naturalnemu i koniecznemu prawu.

Ale oprócz tego, iż lekceważenie tego prawa obraża w wysokim stopniu nasze narodowe uczucia, jest ono także wielce szkodliwem ze względu na praktyczne potrzeby i interesa kraju.

Używanie języka niemieckiego w zarządach kolejowych, mających nieustanną styczność z publicznością w ruchu towarowym i osobowym, w różnego rodzaju robotach i przedsiębiorstwach, sprowadza liczne nieporozumienia, stratę czasu i zwłokę w obrocie.

Język niemiecki, jako urzędowy, wywołuje także rozliczne trudności w służbie wewnętrznej. Dość powiedzieć, że niższy personal służbowy otrzymuje w języku, którego przeważnie nie zna, okólniki i rozporządzenia i za ich wykonanie jest odpowiedzialnym. Również dla urzędników administracyjnych i technicznych, którzy ogólne i zawodowe wykształcenie otrzymali w języku polskim, urzędowanie w obcym języku przedstawia często znaczne trudności. Na dzisiejszym stanie rzeczy zatem cierpi sama służba kolejowa, a wszelkie czynności niepotrzebnie i ze szkodą dla administracji bardzo są utrudnione.

Z powodu urzędowego języka obcego, zarząd kolei żelaznych, które w kraju i dla kraju istnieją, z kraju czerpią swe soki żywotne i są subwencjonowane z publicznego grosza, jest złożony w ręce ludzi obcych, którzy znają stosunki krajowe z pisanych relacyj, którzy z krajem niczem nie są związani i którym myśl o interesach kraju i gorliwa o nie troskliwość jest nieznana. Tak zarząd w swej taryfowej polityce i urządzeniach często interes kraju stawia na ostatnim planie, sprowadza nieustanne a słuszne skargi publiczności, przedsiębiorców, kupców, producentów, skargi całego kraju, zatem odpowiednim być nie może.

Dalszem następstwem używania niemieckiego języka przy kolei jest to, że młodzież nasza ciężką nieraz pracą i wśród walki o chleb powszedni, przebija się przez szkoły średnie, kończy akademickie stadja techniczne, ażeby potem lata całe czekać na miejsce, zajmowane przez obcych, mających wobec niej pierwszeństwo. Ci zaś technicy polscy, którzy zdołali się dostać do służby kolejowej, w całej swej dalszej karjerze zawsze bywają upośledzani. I na to tylko kraj opłaca ciężkie podatki na utrzymanie średnich i wyższych zakładów technicznych, ażeby wychodzący z tych zakładów uczniowie, bezskutecznie walczyli z protegowaną obcyzną i mnożyli tylko aż nazbyt liczny proletarjat inteligencji.

Że tak fatalne stosunki rzeczywiście istnieją u nas, a żywioł obcy na kolejach naszych jest protegowany z krzywdą krajowców, dowodzą najlepiej cyfry, odnoszące się do dwóch najważniejszych w kraju kolei: Karola Ludwika i Czerniowieckiej, a oparte na autentycznych danych.

Jeżeli posady urzędników (bez wliczenia służby) przy obu tych kolejach podzielimy na dwie kategorje, mianowicie wyższe, od dyrektorów do inżynierów lub ekspedytorów włącznie, i niższe, od asystentów lub oficjałów, otrzymamy następujący rezultat:

Na 148 posad wyższych jest 100 obcych (68%), a tylko (32%) krajowców. Prócz tego w tej kategorji wyższych posad, krajowcy zajmują tylko niższe stopnie, co dowodzi ich roczna płaca. Sto urzędników obcych pobiera łącznie 323.660 zł. płacy, czyli średnio na jednego 3237 zł., krajowcy zaś pobierają łącznie 117.570 zł. czyli 2449 zł. na jednego.

Posad niższych jest razem 915, z tych zajmują obcy 379 (41%), krajowcy 536 (59%). Pomimo tej przewagi liczebnej krajowców na niższych, gorzej płatnych posadach, na których z powodu bezpośredniej styczności z publicznością znajomość języka polskiego jest konieczną, pod względem płacy, żywioł krajowy jest także pokrzywdzony. Na jednego bowiem urzędnika obcego wypada średnio roczna płaca 1016 zł., na jednego zaś urzędnika krajowca tylko 933 zł.

Przedstawiając te fakta i smutne ich następstwa światłej i patrjotycznej rozwadze Wysokiej reprezentacji kraju i upraszając o zaradzeniu złemu, wychodzimy z tego założenia, iż koleje żelazne obok swego prywatno-przedsiębiorczego charakteru, mają także charakter publiczny; że kraj, który wygórowanemi taryfami je utrzymuje i do wysokich dywidend im dopomaga, a w razie niepowodzenia wspiera je groszem podatkowym, ma ze swej strony wszelkie prawo stanowczego wymagania od nich, aby nie urągano jego narodowym uczuciom, aby nie czyniono szkody znacznej części ludności nie znającej niemieckiego języka, aby zarząd ich został oddany w ręce krajowców znających język, stosunki i potrzeby kraju i silniej przejętych poczuciem tych potrzeb.

W imię praw mowy ojczystej i w imię żywotnych interesów kraju, podpisane Towarzystwo uprasza:

„Wysoki sejm raczy wezwać c. k. rząd do zaprowadzenia języka polskiego na kolejach państwowych w Galicji i do poczynienia wszelkich kroków, jakie za właściwe uzna, ażeby także w urzędowaniu innych subwencjonowanych kolei krajowych zaprowadzono język polski."

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 16. sierpnia.

* Wczorajszy festyn na Górze Zamkowej nie wiele zgromadził publiczności, mimo to, że pogoda była prześliczna a program zabaw wielce obiecujący. Daleko lepiej powiodła się wycieczka „Gwiazdy" do lasku „Na Pasiekach", gdzie bawiono się ochoczo do późna wieczorem.

* Wczoraj o godzinie 2giej po północy zbudził mieszkańców Lwowa dzwon bijący na alarm. W stronie ogrodu Miejskiego spostrzeżono blask pożaru i kłęby ciężkiego dymu. Po przybyciu straży ogniowej na miejsce przekonano się, że płonie buda, wystawiona na placu budowy gmachu sejmowego, w której złożono niegaszone wapno. Ulewny deszcz, który zaczął padać w tym czasie przez szpary dostał się do wapna, które w skutek tego wrzeć zaczęło. Aby uratować wapno, które zgromadzone tu w wielkiej ilości, dość znaczną przedstawiało wartość, zlewano je wodą. Na miejscu pożaru był obecny prezydent miasta p. Jasiński.

* **Mianowania.** Cesarz zamianował najwyższem postanowieniem z d. 8. b. m i r. honorowego kanonika i wikarego katedry ritus armeni we Lwowie ks. Juljana Aksentowicza kanonikiem, a katechetę wyższej szkoły realnej Antoniego Lewandowskiego kanonikiem honorowym kapituły arcybiskupiej ritus armeni.

— **Z Rohatyna** 12. sierpnia. Na przedmieściu Babińce Górne od strony południowej na górze, wznosi się cerkiewka św. Mikołaja, a tuż przy parkanie tuli się wiekiem pochylona l. 213 oznaczona chatka, będąca od dziadów w posiadaniu ubogiej z dziennego zarobku żyjącej rodziny Paulluchów. Otóż tej biednej rodzinie zesłała przed kilkunastu dniami Opatrzność pod jej niebytność ludzi, którzy ni ztąd ni zowąd, w około tej nędznej chatki wznieśli z fundamentu do pewnej wysokości mur. Przybywszy do domu właściciele tejże, zdumieli się tak nagłą zmianą, i rozradowała się dusza ich, że przecież znalazła się litościwa ręka, która chce ich w nowe, trwalsze a nawet wygodniejsze zaopatrzyć schronienie, i już wznieśli swe dłonie do nieba na podziękowanie, gdy nagle zjawia się przed nimi starszy brat cerkiewny D. z rozkazem, ażeby swoją starą obecnie już murem obwiedzioną chatę co rychło opuścili, albowiem on zamyśla w miejsce tejże zbudować przybytek dla obradującego bractwa cerkiewnego, grożąc im zarazem, iż w razie nieposłuszeństwa zamuruje całą tę starą chatę wraz z jej mieszkańcami.

W ten sposób rozczarowani Paulluchowie z razu oniemieli, smutek opanował ich serca, bo się ujrzeli naraz ogołoceni z prawej własności, wygnani przemocą z własnej choć starej chaty wraz z drobną dziatwą — pod gołe niebo przyprawionemi o kij żebraczy — lub żywcem we własnym zamurowani domu. Ochłonąwszy wszakże z przerażenia i odzyskawszy mowę — błagali o litość — ale nadaremnie. I już biednych nieświadomych prawa ludzi chwytała się rozpacz gdy nadszedł Michał D., który ich pocieszył i wyjaśnił, że prawo im nieodmówi swej opieki, i niedopuści wyrządzić im krzywdy. D zajął się szczerze sprawą — wniósł prośbę do sądu, który bez zwłoki rozpostarł swe opiekuńcze skrzydła nad biedną rodziną tak, że dziś mamy uzasadnioną nadzieję, iż ta najczystsza sprawa na korzyść prawych zakończy się właścicieli.

Ale nie wiele co się ztąd wywiązało; oto ni mniej ni więcej — tylko, że do tej budowy — na podstawie przedłożonego planu otrzymał bratelnik bez wszelkich trudności i poprzednich przepisanych dochodzeń — ze strony zwierzchności gminnej — pozwolenie!!! I czy mógłby kto uczciwy pomyśleć, ażeby coś podobne dziać się mogło przy końcu XIX. stulecia i to w siedzibie władz politycznych, sądowych i autonomicznych? Czy tak powinniśmy pojmować i wykonywać powierzoną nam władzę!

— **Lwów** 6. sierpnia. Szanowna redakcjo! Umieszczony w nr. 165 *Gazety Narodowej* dnia 20. lipca 1878 artykuł „Głosy z kraju" zawiera tyle nieprawd i tyle razy umyślnie lub nieumyślne spacza rzeczywisty stan rzeczy, że zniewoleni jesteśmy upraszać o przyjęcie następujących sprostowań:

1. Prowadzenia izraelickich ksiąg metrykalnych nie poruczono we Lwowie nigdy kahałom, przeciwnie istnieje we Lwowie od 1. stycznia 1877 zgodnie z przepisami prawnymi zupełnie odrębny izraelicki urząd metrykalny, który pod żadnym względem nie ulega wpływowi zboru lub przełożeństwa zboru izraelickiego.

Magistrat lwowski sam zamianował i ustanowił prowadzących metryki, którzy li tylko politycznej władzy są odpowiedzialnymi, chociaż dla wygody stron urząd metrykalny umieszczono w części lokalności kancelarji zboru.

Urząd metrykalny jako taki, niema prawnej powinności wywierania jakiegokolwiek wpływu na sposób zawierania małżeństw, lecz winien tylko dochodzące do jego wiadomości śluby wykonane przez rabina, kaznodzieję lub szkolnika zapisywać do ksiąg zaślubin. Zresztą starają się osobistości stojące na czele urzędu metrykalnego o ile możności pouczać lud o potrzebie przestrzegania prawa i zawierania ślubów legalnych. Złe skutki nieprawnych małżeństw przedstawiło już przełożeństwo w dawniejszym czasie w popularnych broszurach, które rozpowszechniono masami i rozesłano też na prowincję, niestety z niewielkim skutkiem, ale żaden wyrozumiały człowiek nie może przełożeństwu lub urzędowi metrykalnemu przypisać winy, że złe istniejące od wieków nie zostało usunięte w mgnieniu oka.

Zresztą nie miałoby przełożeństwo nic przeciwko zaprowadzeniu ksiąg stanu cywilnego, których prowadzenie poruczonoby urzędnikom państwowym lub gminnym, czego dostatecznym dowodem być może ta okoliczność, że przełożeństwo samo wstawiało się już kilka razy u wysokich władz za zaprowadzeniem podobnych rejestrów stanu cywilnego. Również wiadomem jest wysokim władzom, że już od 4 dziesiątek lat przeszło nie można obwinić prowadzących metryki we Lwowie o niezgodne z przepisami prowadzenie ksiąg.

2. Urząd prowadzenia metryki nazwać synekurą, jest zarazem śmiesznem jak złośliwem, gdy weźmie się na uwagę, że tak uciążliwe i z tak wielką odpowiedzialnością połączone urzędowanie to, zatrudnia przez kilka godzin dziennie bez ustanku 4 urzędników i jednego sługę, wymaga jak największej ostrożności i niewyczerpanej cierpliwości, a przytem nie przynosi — po odtrąceniu wydatków — nawet kwoty 1000 złr. rocznego dochodu dla wszystkich mających udział w tem urzędowaniu.

3. Nie byli to urzędnicy kahalni, tylko sługa zboru i na prośbę przyjęty posługacz, który przed kilku miesiącami w skutek obejścia przepisów paszportowych skazani zostali na lekką karę przez c. k sąd powiatowy, a i u nich nie było ani mowy o fałszowaniu wykazów metrykalnych Nadnżycie, o które tychże obwiniano, polegało na tem, że na imię zmarłego, konskrybowanego w tutejszych księgach populacyjnych, starali się o wyjednanie paszportu dla żyjącego. Do tego nie potrzeba im było żadnego wykazu metrykalnego, tylko wiadomości o kilku zmarłych, którą nabyć można bardzo łatwo nie wglądając wcale w księgi metrykalne, lub w prowadzone w magistracie księgi zmarłych, a kontestację ze strony urzędu konskrypcyjnego, że ktoś jest konskrybowanym w księgach populacyjnych, daje urząd konskrypcyjny każdemu bez wszelkich trudności, do czego też urząd ten prawnie jest obowiązany.

4. Sprzedaży tak zwanych jatek pod l. $1^3/_4$ dokonała rada szpitalna w porozumieniu z całem gremium przełożeństwa i po dokładnem zbadaniu tego przedmiotu, za cenę przewyższającą wartość tych jatek. Sprzedaż ta musiała nastąpić w celu wyjednania funduszów na nieodzowną adaptację domu szkolnego pod l. 333 m. i na wskazane koniecznością kupno niektórych oddziałów w domu szpitalnym pod l. $427^2/_4$, które były własnością biednych ludzi skąpiących na wydatki połączone z konserwacją wspólnego budynku, co rozliczne pociągało za sobą spory i niedogodności, a nawet deterjoracją tej własności groziło. Zatwierdzenia politycznej władzy, tj. ze strony lwowskiego magistratu do tej sprzedaży i tegoż kupna nie zasięgało przełożeństwo zboru, zgodnie z praktyką przeszło 10letnią. bo władze sądowe nie żądały zatwierdzenia, magistrat sam w podobnej kwestji zatwierdzenia jako zbędnego odmówił.

5. Obecne przełożeństwo zboru pozostaje tylko z musu i za nakazem Wys. ministerjum wyznań przy swym urzędzie, gdyż jest jego zadaniem, wybory przeprowadzić według statutu; wybory te jeszcze w miesiącu październiku były rozpisane, jednak pozostają jeszcze w zawieszeniu w skutek swawolnych rekursów niejakiego Samuela Margoschesa.

Na resztę ekspektoracyj osobistych nie odpowiadamy.

Przejm szanowna redakcjo wyrazy wysokiego szacunku, z którym zostajemy

Rabin *Bernard Löwenstein*,
kaznodzieja i prowadzący metryki.

M. Rachmiel Mieses,
zast. przew. przełożeństwa zboru izr.

— **Robert Russel**, szakomity pływak znany pod nazwiskiem „człowiek ryba", jak donoszą dzienniki New-Yorkskie założył się w ostatnich czasach, że w 5 godzinach przypłynie pod wodą 8 mil. Próba odbyła się z. m. w bliskości Riker's Island. Russel w swym ubiorze pływackim rzucił się do wody o godz. $11^1/_2$ rano Woda była czysta i pływak widzieć mógł dobrze na 4 stopy przed sobą. Kilka chwil później dano sygnał a Russel zaczął płynąć. Za nim jechała łódź, na której była pompa powietrzna. Naznaczonych mil 8 przepłynął Russel w 4 godzinach i 33 minut. Po wyjściu na brzeg czuł się jednak zmęczony i miał silny ból głowy. Płynąc skaleczył się mocno o skałę w kolano.

— **Książe Connaught**, któremu z powodu małżeństwa jego z księżniczką pruską Ludwiką Małgorzatą, Izba angielska zwiększyła utrzymanie roczne o 10 tysięcy funtów szterlingów, zamówił większą część podarunków ślubnych dla swej narzeczonej w Paryżu. Podług dziennika *Gaulois* między temi podarunkami znajduje się lornetka teatralna, uchodząca za arcydzieło sztuki jubilerskiej. Cała lornetka ozdobiona jest gustownie i bogato drogiemi kamieniami, cyfry księżniczki ułożone są z brylantów. Zwraca także na siebie uwagę parasol, którego rękojeść zrobiona jest ze złota i turkusów, oraz cały garnitur z lapis lazuli, inkrustowanego srebrem.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Pierwszym c. k. dostawcą nadwornym w Galicji został mianowany p. J. A. Baczewski właściciel najstarszej w kraju fabryki likworów i rozolisów. Przemysł gorzelniczy zajmujący u nas tak ważne stanowisko pociągnął za sobą fabrykację likworów, która jednak do niedawna bardzo tylko nieznacznie się rozwijała i mimo taniego produktu surowego z wyrobami zagranicznemi nie mogła iść w zawody. Dopiero w ostatnich czasach niektórzy przedsiębiorcy zwrócili szczególniejszą uwagę na tę gałęź przemysłu, którą też poparci silnie zaprowadzaniem przyrządów kolumnowych do rafinowania spirytusu — znakomicie podnieśli tak, iż dzisiaj wyroby galicyjskie śmiało mogą stawić czoło konkurencji zagranicznej. W rzędzie tych przedsiębiorców wyszczególnia się p. J. A. Baczewski nie tylko doskonałością swego wyrobu ale także umiejętnem kierowaniem kupieckiej strony swego przedsiębiorstwa. Do lat dwudziestu stawał on prawie na każdej znakomitszej wystawie do konkursu a wyroby jego każdą razą niemal były wyszczególniane a zdobywając sobie czem raz szersze pole odbytu znacznie się przyczyniły do wyrugowania zagranicznych wyrobów z naszego kraju. Sukces ten zawdzięcza fabryka Baczewskiego głównie tej okoliczności, iż będąc od 100 lat w ręku jednej i tej samej rodziny może korzystać nie tylko z nowoczesnych zdobyczy umiejętnych ale oraz z praktycznych długoletnią pracą nabytych doświadczeń.

O ile więc w nadaniu tytułu c. k. dostawcy nadwornego p. J. A. Baczewskiemu dopatrzyć można uznania wyrobów kraju naszego po za jego granicami, mamy wszelką przyczynę z szczerem zarejestrować je zadowoleniem.

Czerniowce 12. sierpnia. Pogoda w zeszłym tygodniu zaczęła się ustalać, pomimo deszczów tu i ówdzie zbiory można było kończyć. Żniwa tegoroczne można w ogóle nazwać bardzo pomyślnemi. Żyto pod względem jakości ziarna jest wyborne, pszenica zrodziła obficie, a czerwona także pięknie wydała ziarno, owies wcale dobrze się powiódł, kukurudza jak dotąd obiecuje zbiór rzadkiej świetności. Kartoflom grozi zgnilizna. Nać zupełnie obeschła a zdrowych ziemniaków mało się utworzyło.

Na targu zbożowym pozostało wszystko niezmienione, ceny spadły nieco z powodu, że popytu o wywóz dotąd jeszcze niema, a spekulacja lepszych chwil czeka.

Dziś notujemy:

Pszenica	4 zł. 75 ct. — 5 zł. — ct.
Żyto	7 zł. — ct. — 8 zł. 50 ct.
Owies	4 zł. 75 ct. — 5 zł. — ct.
Kukurudza	4 zł. 60 ct. — 6 zł. — ct.

We Francji żniwa niewypadły bardzo obficie z wyjątkiem bowiem północnych okolic, inne niedospiły nawet zbiorom przeszłorocznym. Francja wskutek tego będzie musiała do najbliższego żniwa znaczne ilości zboża importować; idzie tu jednak o to, z której części świata i z którego kraju pokryje ona swoje potrzeby. Owóż wedle dotychczasowych doniesień, zdaje się, że Ameryka wspól z południową Rosją przedewszystkiem zaspokoją potrzeby Francji. W Ameryce bowiem, zbiory tak wyśmienicie wypadły, że przewyższyły wszelkie oczekiwania. Obecnie już przychodzą do Havre, Dünkirchen, Antwerpji bardzo znaczne transporta zboża z Ameryki. Lecz i z południowej Moskwy spodziewają się znacznych dowozów, gdyż żniwa wydały tam również obfity plon. Wywóz z Węgier i Galicji mógłby zatem pokryć chyba potrzeby Szwajcarji, ewent. Niemiec.

Wywóz świeżego mięsa do Anglii. Ameryka nauczyła nas w jaki sposób można przezwyciężyć trudności, wynikające z przewozu świeżego mięsa. Zaopatrzyła ona swoje wagony i transatlantyckie parowce w chłodniki, w których mięso w odpowiednim chłodzie przechowane być może. W takich chłodnikach przywieziono zeszłego roku przeszło 40 mil. kilogramów mięsa do Anglii, tu jednak trudno było tak znaczne ilości mięsa przechować i musiano je jak najrychlej konsumentom zbywać. Niejaki Takerman i temu zapobiegł, wynajmując od płd.-wschodniej kolei całe sutereny dworca, zyskując tym sposobem w urządzonych tamże chłodnikach miejsce na mięso z 25.000 wołów. Owoż urządzenie powyższe możnaby zastosować i do eksportu mięsa z Węgier i Galicji; szczegółowo przedstawia p. Tretwell plan, aby urządzić z Budapesztu regularne pociągi świeżego mięsa, cała trudność jednak zależy na tem, aby wagony z mięsem miały dozwolony bezpośredni transport przez Niemcy, które dotąd z powodu niby to niebezpieczeństwa zarazy temu się sprzeciwiają. Gdyby zamiast wołów wywożono świeże mięso, oszczędność przez to uzyskana byłaby bardzo znaczną a kraj i pod innemi względami skorzystałby, gdyż pozostałaby tania skóra, odpadki itd. Co do Galicji to ta musiałaby przedewszystkiem produkować lepiej tuczne woły, gdyż do Londynu wywozić można jedynie mięso we wybornej jakości. Jeżeli projekt powyższy przyjdzie do skutku, a nasi producenci tucznych wołów chcieliby się bliżej objaśnić w tej sprawie, to lwowska Izba handlowa dałaby im w tym kierunku niezawodnie odpowiedne wskazówki.

Wiedeń dnia 13. sierpnia. Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 1050 — średnio-ciężkich węgierskich 790 — ciężkich bagonów 716 — razem 2556.

Galicyjskie płacono 35 zł. do 40 zł. i 42 zł. średnio-ciężkie węgierskie 42 zł. do 45 zł. — ciężkie bagony 45 zł. do 48 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Wilhelm Amirowicz
Caffé-Stierböck.

Lwów d. 16. sierpnia. Sprawozdanie tygodniowe lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów, zrealizowanych na placu lwowskim, w ciągu ubiegłego tygodnia.

(Bez opłaty akcyzowej.)

(Korzec pszenicy 77 Klgr., żyta 73 Klgr., jęczmienia 64 Klgr., owsa 45 Klgr., hreczki 64 Klgr., kukurudzy 82 Klgr., prosa 82 Klgr., grochu 82 Klgr., koniczyny 82 Klgr.)

Zboża: Pszenicy 100 kilogramów od 8·— do 9·— zł.

Żyto 100 kilogramów od 4·75 do 5·75 zł.
Jęczmień 100 kilogr. od 5.— do 6·50 zł.
Owies 100 klgr. od 4·50 do 5·25 zł.
Hreczka 100 klgr. od —·— do —·— zł.
Kukurudza 100 klgr. od 5·25 do 6·25 zł.
Proso 100 klgr. od —·— do —·— zł.

Zboża strączkowe: Groch 100 kilogram od 4·75 do 7·— zł.

Soczewica 100 klgr. od —·— do —·— zł.
Fasola 100 klgr. od 8.75 do 9·— zł.
Bobik 100 klgr. od —·— do —·— zł.
Wyka 100 klgr. od 4·— do 4·20 zł.

Nasiona: Koniczyna 100 klgr. od 23—30 zł.
Tymotka 100 klg. od —·— do —·— zł.
Anyż 100 klgr. od —·— do —·— zł.
Anyż płaski 100 klgr. od 41·— do 43·— zł.
Kminek 100 klgr. od 30·— do 32 — zł.

Nasiona olejne: Rzepak zimowy 100 klgr. 12·50 do 14·50 zł.

Rzepak letni 100 klgr. od 11·— do 11·50 zł.
Rzepik zimowy 100 klgr. od —·— do —·— zł.
Rzepik letni 100 klgr. od —·— do —·— zł.
Lnianka 9·— do 9·50 zł.
Nasienie lniane 100 klgr. od 9·75 do 10·— zł.
Nasienie konop. 100 klgr. od —·— do —·— zł.
Len 100 klgr. surowy od —·— do —·— zł., czesany —·— do —·— zł.
Chmiel 100 klgr. od —·— do —·— zł.
Potaż drzewny 100 klgr. od —·— do —·— zł. słomiany od —·— do —·— zł.
Spirytus za 10.000 litrów procent od 32·50 do 33·50 zł.

Telegramy „Gaz. Narodowej."

Wiedeń 15. sierpnia. Od naczelnego wodza armii okkupacyjnej jen. broni Filipowicza nadeszła telegraficzna wiadomość z obozu pod Zenicą d. 13. b m. datowana, o konferencji z tureckim jenerałem dywizji Hafizem baszą. Hafiz basza przybył z deputacją notablów z Serajewa, i prosił Filipowicza, aby powstrzymał marsz wojsk cesarskich, gdyż z jednej strony od Porty nie wyszło żadne uwiadomienie do mieszkańców ziem mających być okupowanemi, z drugiej strony zaś nasze proklamacje nie były publikowane w Serajewie. Jen. broni odpowiedział mu, że okupacja Bośnii i Hercegowiny przez wojska austrjackie, wykonuje się w skutek jednogłośnej uchwały wszystkich mocarstw, na którą zgodził się także rząd turecki, i że stosownie do otrzymanego rozkazu będzie dalej maszerował na Serajewo. Wezwał w końcu Hafiza baszę i notablów, aby całego swojego wpływu użyli, aby ludność w błąd wprowadzona powróciła do spokoju i porządku, i aby się starali zniewolić ją do zaniechania dalszego niepożytecznego oporu. Wręczono im nasze proklamacje, aby je do powszechnej podali wiadomości.

Fmp Szapary donosi wczoraj z Doboju, że 20. dywizja wojsk d. 13. sierpnia pod Graczanicą silnie zaatakowana, wprawdzie odparła atak, lecz dnia 14. b. m. dla braku amunicji musiała kontynować swój marsz odwrotowy do Doboju, który też przez znużone wojska mimo nieustannych utrapień ze strony powstańców, w najlepszym porządku został wykonany. Wszyscy ranni oficerowie i żołnierze i cały train został uratowany, przyczem żołnierze z największem wytężeniem i poświęceniem wozy na złych drogach musieli po większej części sami ciągnąć i popychać.

Berlin d. 16. sierpnia. Przy ściślejszym wyborze w 4. okręgu wyborczym stolicy został wybrany socjalista Fritsche 22019 głosami przeciwko Zellemu z partji postępowej, który otrzymał tylko 20.182 głosów.

Hödel został dziś zrana ścięty w dziedzińcu nowego zakładu karnego, gdyż najwyższym reskryptem z d. 8. bm. polecono wykonanie wyroku śmierci.

Petersburg 16. sierpnia. „Agence dementuje wiadomości o moskiewskiej wyprawie w centralnej Azji. Była ona w planie podczas uzbrojeń angielskich, ale następnie została odwołaną.

(Faktem jest jednak przybycie misji moskiewskiej do Afganostanu Red.)

Paryż 16. sierpnia. „Corr. Havas" donosi, że Anglja odmówiła żądaniu ludności chrześciańskiej na Cyprze, aby język grecki został zaprowadzony jako urzędowy. Językiem urzędowym będzie angielski.

Londyn 16. sierpnia. W Izbie gmin reprezentanci rządu odpowiadają na kilka interpelacyj: Z papieżem nie było żadnych rokowań o przywrócenie stosunków dyplomatycznych. Konzul angielski w Trebizondzie otrzymał petycję Lazów z Batumu, które jest jeszcze obsadzone przez Turków. W petycji tej oświadczają Lazowie, że zaatakowani przez Moskali, wywieszą sztandar angielski i udadzą się pod opiekę Anglji. Rząd angielski nie przyjmuje przez to żadnej odpowiedzialności. Petycja nie nadeszła jeszcze do ministerstwa, i dlatego nie dano na nią żadnej odpowiedzi.

„Office Reuter" donosi ze Stambułu d. 15. b. m.: Trudności w rokowaniach turecko-angielskich o reformy w Azji, prawie załatwione. Layard zaniechał reklamacji, którym Porta zaprzeczała, i stanęło na tem, że Porta w obronie swej niepodległości będzie słuchać rad angielskich, ale reformy sama zaprowadzać.

Petersburg 16. sierpnia. Dzisiaj rano na placu św. Michała dwa indywidua strzelały z rewolwerów na jenerała Mezencowa, naczelnika trzeciego oddielenia [w miejsce Trepowa]. Jenerał padł. Obadwa indywidua uciekły przy pomocy stojących na pogotowiu dorożek.

Wiedeń 16. sierpnia. Podług sprawozdań głównodowodzącego jenerała Filipowicza z konferencji z Hafizem baszą, wynika niewątpliwie, że około 30 bataljonów regularnych wojsk tureckich przyłączyło się do muzułmańskich powstańców i że wielką ilość broni i amunicji przywieziono do Bośnji i tam rozdano. Powstańcy mieli się ustawić koło Han Belalowac, na południowym wschodzie od Bussowaczy; zapewne więc w tej okolicy przyjdzie do walki.

Załogę austryacką w Banialuce pozawczoraj zaatakowali powstańcy. Po krótkiej walce odparto ich. Musetaryf i basza uciekli się pod opiekę wojsk austrjackich do kiastelu, dokąd schronili się także tamtejsi zagrożeni chrześcianie.

Podług sprawozdania tamtejszego komendanta placu, jen. Sametz, porządek przywrócono. Musetryf i Basza dziękowali komendantowi austrjackiemu i przyrzekli silnie go popierać w utrzymaniu porządku.

Komunikacja z Gradyską i z 7. dywizją jen. ks. Wirtembergskiego była przywroconą.

Lwów, z Izby handlowej, 16. sierpnia.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).		
Kolej galic. Karola Ludwika	235 —	237 —
„ Lwowsko-Czern.-Jasska	132 50	135 —
Banku hip. galic. po 200 złr.	246 —	250 —
„ kred. galic. po 200 złr.	216 —	220 —
II. Listy zast. na 100 złr. (bez kuponu bieżącego).		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	85 80	86 75
„ „ „ 4 „ „	80 25	81 25
„ „ „ 5 „ okres.	85 80	86 75
Banku hipot. galic. 6 prct.	91 20	92 —
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	91 50	92 —
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogólnego roln. kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	90 25	91 30
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	83 70	84 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 po 6 pr.	90 —	91 —
Obligacje komunalne Zakł. kr. wł. 6%	90 —	91 25
Losy miasta Krakowa	14 25	15 50
„ „ Stanisławowa	20 —	22 —
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 36	5 46
„ cesarski	5 41	5 49
Napoleondor	9 23	9 32
Półimperjał rosyjski	9 42	9 54
Rubel rosyjski srebrny	1 71	1 81
„ „ papierowy	1 21	1 23
100 marek niemieckich	56 50	57 50
Srebro	100 50	102 —
Kupony w srebrze	100 —	101 50

Wiedeń d. 16. sierpnia, godzina 10 minut 40 po południu.

Akcje kredytowe	263.20	Anglo-austrjackie	109.75
Kolei Kar. Lud.	235.—	Kolej Południowa	74.-
Unionsbank	70.25	Napoleonder	$9.29^1/_2$

Usposobienie: mdłe.

Berlin d 14. sierpnia.

Russ. Bankn.	214.10	Credit Actien	463.50
Lombarden	130.—	Galizier	103.00
Rumänier	30.20	Oesterr Banknot	175 50

Usposobienie:

Pociągi kolejowe.

Odchodzą ze Lwowa:
Podług zegaru lwowskiego.

DO KRAKOWA: o godzinie 11 min. 23 przed północą (pociąg pospieszny); o godz. 4 m. 53 rano (pociąg osobowy); o godz. 4 minut 59 po południu (pociąg mięszany).

DO PODWOŁOCZYSK: (z Podzamcza): o godz. 11 m. 30 wieczór (pociąg osobowy); o godz. 12 m. 47 po południu (pociąg mięszany).

DO PODWOŁOCZYSK: (z głównego dworca): o god. 6 min. 57 rano (pociąg pospieszny); o godz. 11 min. 8 wieczór (pociąg osobowy); o godz. 12 min. 25 w południe (pociąg mięszany).

DO CZERNIOWIEC: o godzinie 7. minut 5 rano (pociąg pospieszny); o godz. 11 minut 45 wieczór (pociąg mięszany); o godz. 12 min. 50 z południa (pociąg mięszany).

DO STANISŁAWOWA: (na Stryj): o godzinie 7 minut 1 rano (pociąg nr. 1); o 6 minut 1 wieczór.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godzinie 5 minut 42 rano (pociąg pospieszny); o godz. 9 m. 47 wieczór (pociąg osobowy) o godz. 11 m. 28 przed południem (pociąg mięszany).

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec w Podzamczu): o godzinie 3 minut 32 rano (pociąg osobowy); o godz. 3 m. 29 popołudniu (pociąg mięszany).

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec lwowski główny): o godzinie 11 m. 3 wieczór (pociąg pospieszny) o godz. 2 min. 53 rano (pociąg osobowy); o godz. 3. m. 59 po południu (pociąg mięszany).

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 minut 15. wieczór (pociąg pospieszny); o godz. 4 m. 5 rano (pociąg mięszany); o godz. 3 m. 10 popołudniu (pociąg mięszany).

Wiedeń 14 sierpnia.	płacą zł. kr.	żądają zł. kr.
Powszechny dług państwa (za 100 zł.)		
Renty austr. w bankn. 5 proc.	63 40	63 55
" w srebrze 5 "	65 35	65 50
" 1839 całe losy (m. k.)	306 —	318 —
" 1839 ¼ losu	306 —	308 —
" 1854 po 250 złr. w. a. 4 pr.	107 75	108 25
" 1860 " 500 "	111 50	112 —
" 1860 " 100 "	130 50	121 —
" 1864 " 100 "	142 25	142 75
listy zast. kred. po 100 zł. a.	140 —	141 —
renta złota 4 prct.	73 60	73 80
Obligacje indemnizac. (100 zł.)		
galicyjskie	83 75	84 75
siedmiogrodzkie	81 —	81 50
Inne publiczne pożyczki.		
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	[illegible]	[illegible]
Węgierska poż. kol. po 120 zł. 6 procentowe	89 15	89 90
Węgierska poż. po 100 złr.	102 —	102 50
Turecka pożyczka kol. po 4 fr.	[illegible]	[illegible]
Akcje bankowe		
Anglo-austrj. po 200 zł. 120	112 —	112 25
Bodencred. Act. Ges. 200 złr.	85 50	85 —
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	264 75	264 —
Zakład kred. węgier. 200 złr.	225 25	235 75
Towar. eskont. niższo-austr. po 500 złr.	770 —	780 —
Franco-austrjackie po 100 złr.	— —	— —
Franco-węgierskie po 200 złr.	— —	— —
Galic. kred. dla handlu i przem. po 200 z.	[illegible]	[illegible]
Galicyjski zakład kred. ziem. po 200 zł.	[illegible]	[illegible]
Bank narod. austr. po 600 złr.	822 —	824 —
Unionbank po 100 złr.	71 25	72 50
Vereinsbank po 100 złr.	[illegible]	[illegible]
Verkehrsbank pow. po 140 złr.	107 50	108 50
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	112 50	113 —
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr.	[illegible]	[illegible]
Alföldzkiej po 200 złr. srebr.	123 75	124 25
Dniestrzańskiej	[illegible]	[illegible]
Elżbiety m. k.	170 50	171 —
Ferdynanda północnej po 1000 złr. m. k.	2025 —	2030 —
Franciszka Józ. po 200 zł. sr.	134 —	134 50
Kolej gal. Karola Ludw. po 200 złr. m. k.	236 25	236 75
Lwow. Czer. Jassko po 200 zł.	133 50	134 —
Morawsko-Śląska (centralu.)	[illegible]	[illegible]
Austr. półn. zach. po 200 zł. sr.	115 50	116 —
" lit. B. po 200 zł. sr.	51 —	51 50
Rudolfa po 200 zł. srebr.	112 25	128 50
Siedmiogrod. po 200 zł. w. a. sr.	115 —	115 50
Staatsbahn	255 50	255 75
Südbahn po 200 złr. srebr.	74 50	75 —
Tremway wied. po 200 złr.	154 50	155 —
Węgiersko-galicyjska (Łupk.) po 200 złr.	93 —	93 50
Węgier. północn. wschodn. po 200 złr. srebr.	122 25	122 75
Węgier. wsch. (Ostb.) po 200 zł.	— —	— —
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 zł.	115 50	116 50
Akcje przemysłowe.		
Budow. Tow. austr. po 200 złr.	[illegible]	[illegible]
" wied. po 100 złr.	[illegible]	[illegible]
Listy zastawne (za 100 zł.)		
Bodencred. alig. österr. 4 pr. sr.	[illegible]	[illegible]
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. w. a.	[illegible]	[illegible]
Galic. bank hipot. 6 prct. w. a.	[illegible]	[illegible]
Zakł. kr. włośc. 6 pr.	[illegible]	[illegible]
Towarz. kred. ziemsk. 6 pr.	[illegible]	[illegible]
Bank nar. austr. m. k. 5 pr.	[illegible]	[illegible]
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 zł.)		
Albrechta po 300 zł. 5 prct.	[illegible]	[illegible]
Alföldzkie po 200 złr. 5 prct.	[illegible]	[illegible]
Elżbiety em. 1862 5 prct.	[illegible]	[illegible]
" em. 1870 5	[illegible]	[illegible]
" em. 1872 5	[illegible]	[illegible]
Ferdynanda płn. 5 prct. m. k.	101 50	102 50
" 5 " w. a.	97 —	98
" 5 " srebr.	105 25	106 —
Gal. K. L. 300 złr. 5 pr. sr. w. a.	100 25	100 75
" II. em. 5 prct.	99 —	99 50
" III. em. 1871 300	98 —	98 50
" IV. em. a 300 zł. 5 pr.	— —	— —
Lwow. Czern. Jass. I. em. 1867	80 25	80 50
Lwow. Czern. Jas. II. em. 1867 300 zł. 5 prct. srebr. w. a.	88 —	[illegible]
Lwow. Czern. Jas. III. em. 1868	74 50	75 —
Lwow. Czer. Jas. IV. em. 1872 300 zł. 5 prct. srebr. w. a.	69 75	70 25
Rudolfa po 300 złr. w. a. 5 pr.	80 50	81 —
Rudolfa em. 1869 po 300 złr. 5 prct. srebr. w. a.	76 50	77 —
Rudolfa em. 1872 po 300 złr. 5 prct. srebr. w. a.	75 50	76 —
Siedmiogrodzkie po 200 złr. 5 prct.	67 75	68 25
Papiery loteryjne (sztuka).		
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	162 50	163 —
Klary po 40 złr. m. k.	—	—
Keglevich po 10 złr. m. k.	14	14 50
Krakowskie po 20 złr.	14 75	15 25
Palffy po 40 złr. m. k.	[illegible]	[illegible]
Rudolfa po 10 złr. m. k.	11 75	15 50
Ks. Salm po 40 złr. m. k.	33 75	39 25
St. Genois po 40 złr. m. k.	35 —	35 50
Stanisławowska (pożyczka) po 20 złr. m. k.	[illegible]	[illegible]
Waldstein po 20 złr. m. k.	19 50	20 50
Windischgrätz po 20 złr. m. k.	28 25	28 50
(Dewizy 3miesięczne.)		
Berlin 100 mark.	56 45	56 65
Frankfurt 100 mark	56 45	56 65
Hamburg 100 mark	56 45	56 65
Londyn 100 funt. szterl.	115 65	116 05
Paryż 100 franków	46 15	46 25

Wydawcy i właściciele: J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.